AS



Nr. 18
1 MAJA 1938 ROKU
CENA 40 GROSZY

SYRENA MÓRZ POŁUDNIOWYCH

kalendarzyk AS a maj 1938





Co ludzi interesuje w tym miesiącu?

1. NA ZIELONĄ TRAWKĘ. W maju urządza się wycieczki zamiejskie. Aby urządzić taką wycieczkę, potrzeba trzech rzeczy: samochodu, miłej towarzyszki i pięknej pogody. Najtrudniej jest o dobrą pogodę. W razie deszczu jednak można pozostać w samochodzie. Ludzie, mający stałe zajęcia nie powinni zbyt często wyjeżdżać za miasto, gdyż mogą na stałe wylecieć... na zieloną trawkę. Wyjeżdżając na wycieczkę week-endową, mówimy o „łonie natury", a myślimy przeważnie o „naturalnem łonie".

2. ROBOTY W OGRÓDKU. Rozpoczęły się prace w ogródku. Ogródek tem różni się od meczu piłki nożnej, że tu kopie się ziemię, a tam kopie się piłkę i przeciwników. Ziemię kopie się w tym celu, aby potem zasiać rozmaite jadalne rośliny. Bardzo jednak dużo ludzi dziś ani nie orze, ani nie sieje, a zbiera. Ostatnio naprzykład zbiera się wyroki sądowe. Ludzie lekkomyślni kopią sobie w ogródku — ludzie bardziej przezorni kopią przedewszystkiem rowy strzeleckie i schrony. Najprzezorniejsi kopią sobie groby...

3. MAJ — MIESIĄC MIŁOŚCI. Dobrze jest zakochać się w maju. Maj bowiem jest miesiącem samobójstw, a każdy zakochany ma w sobie coś z samobójcy. Para zakochanych — to dwoje ludzi płci odmiennej, którzy chodzą pod rękę, patrzą sobie czule w oczy i ryją wszędzie w drzewie i w kamieniu swoje inicjały oraz serca przebite na wylot strzałą Amora. Od tej właśnie strzały pochodzi w odniesieniu do ludzi zakochanych słowo „postrzelony". O dwojgu zakochanych mówi się, „że mają się ku sobie", czyli że jedno bez drugiego żyć nie może. Potem sytuacja ulega lekkiej zmianie i po ślubie „jedno przez drugie żyć nie może"

4. ŁOWIĆ RYBKI! Zaczyna się sezon wędkarski. Aby zostać wędkarzem trzeba kupić sobie wędkę i mieć dużo cierpliwości. Dlatego też ludzie, mający za sobą wiele lat małżeństwa są świetnymi wędkarzami. Podobnie wszyscy angielscy mężowie stanu są entuzjastami sportu rybackiego. U nas wiele osób łowi ryby w mętnej wodzie. Posagowcy radziby złowić „złote rybki", a policja kryminalna ma chrapkę na rozmaite grube ryby.

5. POMOC NAUKOWA. Zbliża się koniec roku szkolnego, a więc jest już najwyższy czas, aby zacząć się uczyć i zdobyć jakie takie świadectwo. Dobre świadectwo daje zadowolenie naszym rodzicom, a dzieciom spokój wewnętrzny i świadomość, że zrobiły swoim rodzicom wielką przyjemność. Nie należy przy nauce odrzucać pomocy naszych najbliższych. Należy wysłuchać cierpliwie wszystkiego co nam mówią, a potem sprostować ich mylne wiadomości. Tatuś i mamusia bowiem chodzili jeszcze do niezreformowanego gimnazjum i nie wiedzą, jak od tego czasu wiedza „poszła naprzód".

6. EGZAMINY DOJRZAŁOŚCI. Nawet najbardziej dojrzały chłopiec musi zdać egzamin dojrzałości. Choć przez szybkę uśmiecha się już doń życie dojrzałe i świadome, musi odpowiedzieć na całą masę pytań na tematy najzupełniej go nieobchodzące. Człowiek, który nie zdał matury, może najwyżej zostać wyższym urzędnikiem w jakiemś ministerstwie lub kuratorem szkolnym. O żadnej innej karjerze nawet marzyć nie może.

Adkalendasgraecas.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
· KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 18 **Niedziela, 1 maja 1938** **Rok IV**

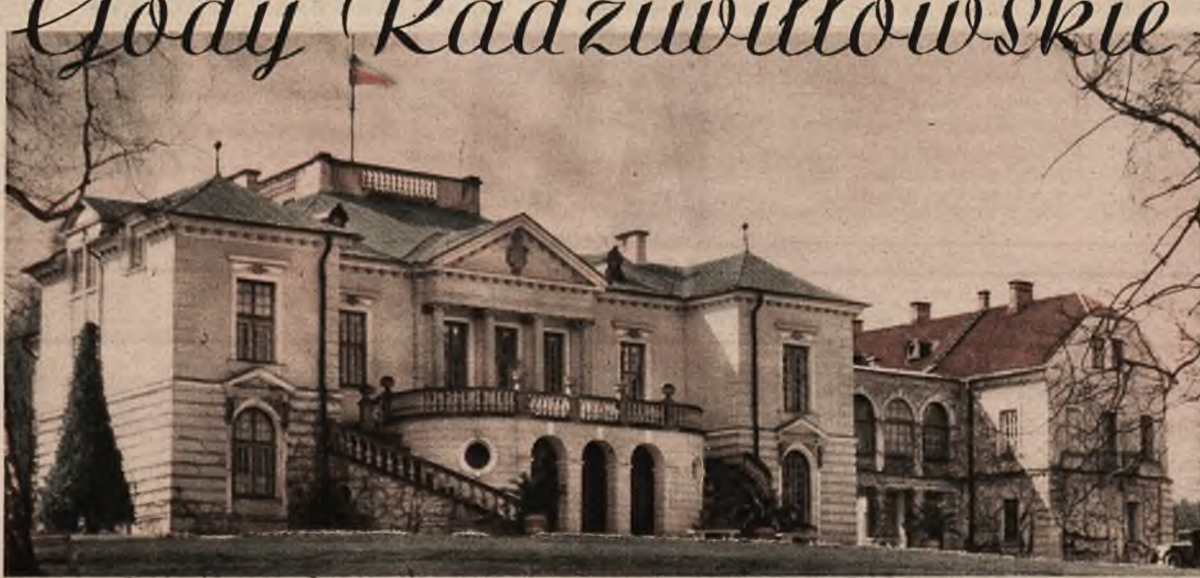
ASY NUMERU 18-GO:



Fot. Keystone — Berlin.

Anglicy są miłośnikami wszelkiego rodzaju popisów i konkursów, które, zwłaszcza w dziedzinie choreografji budzą wielkie zainteresowanie. Ostatnio odbył się w londyńskiej „King George Hall" konkurs tańca, w którym wzięły udział zawodniczki w niezwykle oryginalnych kostjumach. Na zdjęciu widzimy tancerkę w stroju kogucim, przypominającym żywo postacie z przedwojennej sztuki E. Rostanda „Chantecler", w momencie, gdy przed wejściem do sali zapowiada publiczności program konkursu.

Gody Radziwiłłowskie



Ogólny widok pałacu w Balicach.



Eleonora z XX. Radziwiłłów hr. Tyszkiewiczowa.



Benedykt hr. Tyszkiewicz.

Ślub księżniczki Eleonory Radziwiłłówny, córki ks. Hieronima z Balic i śp. arcyksiężniczki Renaty-Marji z hr. Dominikiem Tyszkiewiczem, synem śp. Benedykta i hr. Róży z Branickich, odbył się z wielkim przepychem w siedzibie rodziców Panny Młodej. Historyczne nazwiska rodzin polskich, które licznie przybyły na uroczystości weselne, nabierają dopiero wtedy wyrazistości i występują „en relief", gdy znając dzieje naszego kraju, snuć poczniemy nić nietylko wspomnieć wielkich czynów przodków tych rodzin, ale też przypomnimy sobie koligacje, które tak nieraz są dla nich charakterystyczne i tak bardzo zaważyły na ich historji. Zrozumiemy też niejedno, gdy poznamy siedziby historyczne rozin arystokracji polskiej, gdy porównamy jej dzisiejszych reprezentantów z starymi portretami, gdy jednem słowem wejdziemy w orbitę życia naszej arystokracji, która jest depozytarjuszką tak cennych nieraz tradycyj.

Nawet mało z historją obeznany wie niejeno o rodzinie Radziwiłłów: takie postacie, jak książę Rybeńko, książę Karol „Panie Kochanku", książę Dominik, nieustraszony żołnierz napoleoński, który na ołtarzu Ojczyzny złożył olbrzymie dobra na Litwie, wkońcu w ostatnich czasach ks. Ferdynand, dzielny prezes Koła Polskiego w Berlinie, ks. Stanisław, adjutant Marszałka Piłsudskiego, zabity w walce z bolszewikami, budzą w każdym żywsze echo z tych czy innych względów. I zaraz z imionami tych postaci historycznych stają nam w pamięci różne radziwiłłowskie rezydencje: Nieśwież, Ołyka, Birże, Dubinki, Mańkiewicze, Dawidgródek, Balice...

Balice, niegdyś posiadłość odłamu Toporczyków-Balickich, potem Dembowskich, Sołtyków, Darowskich, Homolacsów, wkońcu od r. 1887 Radziwiłłów, jest jednym z stosunkowo nowszych nabytków tej rodziny. Ale za właścicielami podążyły pamiątki, tradycje, roz-

Poniżej od lewej: Młoda Para w czasie Mszy ślubnej w kościele w Morawicy. — Banderja krakusów mija bramę triumfalną.







liczne stosunki rodzinne i dziś jest to wspaniała, pełna cennych dzieł sztuki i pamiątek rezydencja, która napewno w swej dzisiejszej postaci godną jest tej, o której w r. 1553 podczas wizyty w Balicach wyraziła się królowa Katarzyna austrjacka, żona Zygmunta Augusta, że jest wspaniałem miejscem, jakby zbudowanem przez Lukullusa. Czy królowa pomyliła go z znanym jakimś architektą rzymskim, czy też miała dane twierdzić, że słynny smakosz był też znawcą stylów i budownictwa — nie wiadomo, w każdym razie nie wypada zadawać kłam słowom, które padły z ust królewskich.

W pierwszy bodaj piękny dzień kwietniowy zjawiamy się w Balicach: niezwykle uprzejmie zechciał ks. Dominik Radziwiłł, dziadek młodej małżonki hr. Tyszkiewicza, zaznajomić mnie z pamiątkami pałacu balickiego i podzielić się swemi tak ciekawemi wspomnianiami. Zewnętrzny wygląd pałacu, otoczonego pięknym parkiem, sharmonizowany jest

dla własnego użytku, „domowego" były w niejednej polskiej rezydencji dawnej Polski: wspomnijmy choćby różne drukarnie, fabrykę porcelany w Korcu, fabryki Antoniego Tyzenhauza i wiele innych. Widocznie zakładanie fabryk musiało być u Radziwiłłów dziedzicznem zamiłowaniem, gdyż w XIX wieku powstała pod ich kierownictwem fabryka fajansów w Nieborowie, której wyroby należą dziś do objektów pierwszorzędnej wartości.

Dwa wielkie salony zapełnione są meblami, portretami rodzinnemi i rzeźbami. Skala ogromna: od Lampiego, Peschkego, którego pędzla jest portret dziada ks. Dominika, Płońskiega aż do Pochwalskiego, Szańkowskiego, Fałata. Śliczny portret ks. Dominika w kontuszu z futrzaną czapką i czaplemi piórami pędzla Szańkowskiego ma sobie równy w portrecie arcyks. Karola Stefana z Żywca pędzla Pochwalskiego. I wszędzie portrety zmarłej ks. Dominikowej z d'Agramonte Radziwiłłowej... Przy każdym szczególe łaskawy „cicerone" ks. Dominik udziela mi ciekawych informacyj, każdy sprzęt budzi jakieś bliższe czy dalsze wspomnienie. Oto piękne popiersie marmurowe Róży z Chodkiewiczów Lubomirskiej, tragicznej ofiary rewolucji francuskiej, oto meble francuskie z XVII wieku,



Powrót z kościoła — od lewej ks. Hieronim Radziwiłł i Państwo Młodzi.



Po ceremonji ślubnej — stoją od lewej: Krzysztof ks. Radziwiłł, Hieronimowa ks. Radziwiłłowa, arcyks. Karol z Żywca, Janusz ks. Radziwiłł i Zdzisław ks. Lubomirski.



Przed pałacem w Balicach — goście weselni w oczekiwaniu Młodej Pary — w pośrodku z tacą z chlebem i solą Hieronim ks. Radziwiłł.
Wszystkie zdjęcia: Magazyn „As".

Poniżej: Księżniczka Eugenja grecka i jej narzeczony Dominik ks. Radziwiłł.



Poniżej: Druhny i drużbowie — od prawej na pierwszym planie: Krystyna hr. Tyszkiewiczówna, Marja ks. Radziwiłłówna i Andrzej hr. Tyszkiewicz.



z jego wewnętrznem urządzeniem: wykwintny gust, wiele pięknych obrazów, porcelan, minjatur, marmurów itd. stawiają go w rzędzie wybitniejszych rezydencyj w Polsce, a nawet zagranicy, gdzie zabytki nie musiały, jak u nas ulegać raz po raz pożorze wojennej. Z obszernego hallu na parterze, koło którego mieści się kaplica z nadwyraz ciekawemi staremi hiszpańskiemi ornatami, które do domu wniosła małżonka ks. Dominika — Dolores d'Agramonte, Hiszpanka, wchodzimy na pierwsze piętro.

Mały przedpokój lustrzany przynosi mi pierwsze wzruszenie miłośnika pięknych zabytków: olbrzymiej wielkości gobelin zdobi jedną z ścian tem ciekawszy, że jest jeżeli nie „pièce unique", to w kadym razie zapewne drugim w Polsce, gdyż podobny tylko w gorszym stanie, posiada ks. Janusz Radziwiłł. Gobelin jest pochodzenia nieświeskiego i sięga XVII w. Wiemy, że Nieśwież, istna stolica olbrzymich dóbr radziwiłłowskich oddziedziczonych po Kiszkach, Szydłowieckich i innych, posiadał też swoją własną drukarnię, ba, że byli tam nadworni malarze, sztycharze, m. in. pewien zdolny domorosły artysta, który sporządził liczne konterfekty radziwiłłowskie. Takie manufaktury, nieraz

pokryte niezwykle ciekawą materją gobelinową...

Ciekawy moment z życia pałacu balickiego obrazuje płótno Juljusza Kossaka, przedstawiające wjazd księstwa Dominikostwa Radziwiłłów w granice dóbr balickich: powozowi zaprzężonemu w rasowe gniadosze towarzyszy banderja Krakusów! Tradycja banderji, towarzyszącej wybitniejszym zdarzeniom rodzinnym, nie zginęła: oto podczas uroczystości weselnych towarzyszyła także banderja, spontanicznie przez miejscową ludność zorganizowana, młodej parze w drodze z pałacu do kościoła w Morawicy! Snują się nici tradycji nietylko tych wielkich, hetmańskich, pełnych splendorów, gwiazd i brokatów, ale też tych drugich, życia się dworu z ludem, tradycje wzajemnego zaufania, wzajemnej pomocy. Przypomina mi to zwyczaje ludu nieświeskiego, przychodzącego do swego ordynata z prośbami w tej samej podstawie i tym samym charakterze patrjarchalnym, jak się to działo za ks. „Panie Kochanku", czy księcia Rybeńki!

Rozmowa schodzi na temat ostatniego wesela: pałac w Balicach, choć obszerny i do-

Dokończenie na str. 6-tej.



Fragment małego salonu w pałacu w Balicach.
Wszystkie zdjęcia: Magazyn „As".



Meble francuskie z XVII wieku i cenne portrety oraz porcelany zdobią wielki salon w pałacu XX. Radziwiłłów.



Fragment pałacu w Balicach.

brze zorganizowany, zdał niezwykle trudny egzamin, skoro mógł pomieścić aż 120 osób gości! Nie koniec na tem: koło 500 osób z służby folwarcznej również fetowało radosne zdarzenie rodzinne, zaproszone przez dwór i urządzając potem zabawę taneczną. Niezwykłe zainteresowanie tą zabawą wykazała ks. Eugenja grecka, narzeczona młodego ks. Dominika, syna ks. Hieronima, która ochoczo tańczyła na zabawie. Wspomnijmy przy sposobności, że księżniczka jest w prostej linji prawnuczką brata cesarza Napoleona — Lucjana ks. Canino, przez swą matkę ks. Marję Bonaparte, córkę ks. Rolanda, a małżonkę ks. Jerzego greckiego, syna króla Jerzego I, zrata zaś obecnie panującego króla Jerzego II, wkońcu stryja księżny Kentu Maryny i jej siostry ks. Pawłowej jugosłowiańskiej. — Liczne pamiątki nastręczają tematy, powiedziałbym retrospektywne, z zadowoleniem też stwierdzam, że pewne moje znajomości historyczne i orjentowanie się w „Almanach de Gotha" w jego trzech częściach, ułatwia snucie historycznych wspomnień.

Istotnie, ostatnie wesele radziwiłłowskie zgromadziło niezwykle duży poczet reprezentantów najwybitniejszych polskich rodzin historycznych: pomijając już fakt, że zjawiło się na niem wielu przedstawicieli domu Radziwiłłów i Tyszkiewiczów, to również i rodziny ks. Lubomirskich, — ks. Zdzisław Lubomirski jest przez swą żonę hr. Branicką wujem pana młodego — Czartoryskich, Tarnowskich, Potockich, Skórzewskich, Zamoyskich, Żółtowskich, Karskich, Reyów i wiele in., miały swych reprezentantów. Po większej części bliżej czy dalej spokrewnione z domem Radziwiłłów, nawiązują one pośrednio czy bezpośrednio również koligacje z arystokracją zagraniczną, a dalej z domami panującemi całej Europy. Radziwiłłowie baliccy spokrewnieni są przez Habsburgów z królem Alfonsem XIII, który jest wujem panny młodej, a znów małżeństwo wnuczki księcia Dominika z księciem de Mailé de la Tour Landry wzbogaciło i tak liczne już koligacje z rodzinami francuskiemi (ks. de la Rochefoucauld, markizowie de Castellane-Majastres itd.). Tym tradycjom pozostanie też wierne małżeństwo ks. Dominika Radziwiłła z ks. Eugenją grecką, które odbędzie się w czerwcu w Paryżu w Dôme des Invalides, gdzie spoczywają prochy Napoleona I, który jest stryjecznym dziadkiem matki panny młodej.

Arcyciekawa kolekcja fałatowskich akwarel pierwszorzędnej jakości znajduje się na parterze pałacu balickiego. By je zobaczyć, trzeba być niedyskretnym i wkraść się w apartamenty prywatne księżniczki greckiej, która w danej chwili bawiła w Krakowie.

— Votre Altesse Royale permet?—pyta się żartobliwie książę Dominik, wchodząc do pokoju księżniczki, w którym znajdują się właśnie owe obrazy. Istotnie, są one tak piękne, ciekawe i pełne tylko Fałatowi właściwego uroku, że trudno się od nich oderwać. Ale po drodze jest jeszcze wiele innych ciekawostek pierwszorzędnych: w dużej sali jadalnej ciekawy serwis Korca na 100 osób, talerze Gardnera petersburskiego, śliczne filiżanki Sèvres, utrzymane w typowym niebieskim kolorze, Meisseny z herbem radziwiłłowskim. W małym jadalnym pokoju, używanym na codzień, piękny portret Dönhoffa ze szkoły Rigaud, malarza nadwornego Ludwika XIV i portret króla sardyńskiego Amadeusza. Jeden pokój poświęcony tylko pamiątkom radziwiłłowskim, posiada niezwykle wartościowe sztychy różnych historycznych postaci. Między innemi frapuje genealogja sztychowana Radziwiłłów, wywodząca ich od legendarnego Palemona, zgodnie z gustem wieku XVII szukania antenatów o ile możności wśród postaci... nieistniejących!

Oczywiście, że w pałacu nie brak kolekcji trofeów myśliwskich: dokładnie ponumerowane, opatrzone tabliczkami z datą ustrzelenia, zdobią hall i pierwsze piętro.

W pięknym, 3-tomowym pamiątkowym albumie balickim znajdujemy nietylko podpisy najwybitniejszych osobistości z świata politicznego, towarzystwa, nauki, literatury i malarstwa, ale co jest najlepszym podpisem dla artysty liczne rysunki i akwarele. Śliczna główka, rysowana przez zmarłego niedawno Piotra Stachiewicza, tańczący chłopi Malczewskiego, mający w sobie coś z demonicznych i zagadkowych jego postaci, akwarela Fałata, rysunek Kossaka i wiele innych, są „pro memoria" wielkich artystów.

Z żalem opuszczam mury pałacu: wnet powita mnie hałaśliwe, pełne dymów, zgiełku miasto. Pierzchną zbudzone zabytkami i dziełami sztuki wspomnienia wielkiej przeszłości i refleksje, snute na temat kultury, sięgającej swemi korzeniami w najodleglejsze czasy, kultury tak odrębnej od wodociągów, elektycznego oświetlenia, aut o linji aerodynamicznej i radja. I robię bilans tych pamiątek w Polsce, przypominam sobie ciekawe i jakże smutne statystyki zniszczonych przez pożogę wojenną zbiorów polskich. Na tle tych refleksyj tem silniej występuje zasługa tych wszystkich, którzy umieli utrzymać i ochronić zabytki przeszłości, zabytki, które określony jako „monumenta naufragio erepta".

Jan Maleszewski.

Poniżej: Cenny serwis z koreckiej porcelany w jednej z szaf ściennych wielkiej sali jadalnej.



Poniżej: Z przedsionka lustrzanego na I-em piętrze w pałacu balickim przechodzi się do salonu i dalszych apartamentów.



KĄCIK FILATELISTYCZNY

V Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna otwiera swe podwoje już w dniu Święta Narodowego i będzie największą manifestacją na rzecz tego pięknego zamiłowania.. Niema też już dzisiaj powodu, by uchylić rąbka tajemnicy, przecież parę dni po ukazaniu się tego numeru zobaczymy je na własne oczy i będziemy się delektować widokiem zgromadzonych rarytasów no i oczywiście zazdrościć posiadaczom.

Gmach kasyna garnizonowego w Warszawie przy al. Szucha, nadaje się pierwszorzędnie na przewidziany cel i tylko zapewne nie zdoła pomieścić tłumów, które będą chciały nabywać bloki. Cena tych bloków wydaje nam się wygórowana, bo znowu wynosić będzie po 6 złotych za parę (ząbkowaną i ciętą), a więc niewiele mniej niż serja poprzednia, a więcej niż jakikolwiek inny blok, wydany w ostatnim sezonie. — W tym jednak wypadku zysk poczty będzie szczuplejszy, bo przecież stawka 1-złotowa będzie musiała przypaść od każdej sztuki na rzecz organizacji „V Wystawy".

A propos — dawnych bloków — „Filateliście z Warszawy" dziękujemy bardzo za słowa uznania i uwagi w sprawie tej emisji — stwierdzamy jednak, że się Pan myli, jakoby owe bloki były już na poczcie wyczerpane. Wprawdzie nie udało się WPanu nabyć w Warszawie, ale w chwili, gdy pisaliśmy — zaczepiony artykuł — Urząd Pocztowy w Krakowie dysponował jeszcze znaczną ilością seryj, a obecnie pozostała jeszcze skromna cyfra 6 kompletów.

Komunikaty M. P. i Tel. docierają bardzo nieregularnie do redakcyj pism, któreby je chętnie zamieszczały, bo przecież obowiązkiem naszym jest informowanie zainteresowanych Czytelników. Pytanie: które znaczki są wycofane — a które nie? — powinno być pierwszem w katechiźmie listonosza.

Tymczasem zdarzają się karne dopłaty za 20-groszówki z „Katowicami" (!!), „Sowińcem" i t. p. — a z drugiej strony pewna sympatyczna z tego także powodu — firma rozsyła listy i komunikaty do klientów frankowane znaczkami portu w Gdańsku — które bezkarnie docierają do miejsca przeznaczenia. Pamiętamy dobrze, że znaczki z Kopcem Marszałka Piłsudskiego nadawane na listach z pomniejszych „Pipidówek" przychodziły często do adresatów nieostemplowane.

Sprawie znaczków nieostemplowanych z „dziewiczym" nieuszkodzonym klejem musimy również poświęcić jeden z przyszłych numerów, bo problem to obecnie ważny i aktualny. Nie pozostało też wiele miejsca na omówienie nowości, których jest aż nadto: tak więc piękna serja Szwecji (format znaczków 31×27 mm), musiała być ze względów chronologicznych reprodukowana wcześniej, aniżeli dwa śliczne znaczki Francji za 2.15 i 5 franków oraz nowy „urodzinowy" Hitler — tym razem drukowany pierwszorzędnym miedziorytem w czerwonym kolorze (12+38 Rpf.).

Witold Horain.



Serja znaczków szwedzkich, wydana w 300-lecie założenia osady szwedzkiej w Ameryce Północnej (w stanie Delaware). W górnym rzędzie w środku: najnowszy okolicznościowy znaczek Czechosłowacji.



Prawda

W. BIAŁOWIEJSKA

NOWELA

Pani Anna włożyła kapelusz i stojąc przed lustrem, starannie robiła usta. Zasłonięty pozornie gazetą, mecenas obserwował uważnie żonę.

— Wychodzisz, Aniu?

— Tak.

— Dokąd idziesz?

— Odkąd to pan interesuje się kobiecemi sprawami?

— No, naprawdę, gdzie się wybierasz?

Ponsowe wargi pani Anny rozchyliły się w przemiłym uśmiechu.

— Może do krawcowej, może do kochanka?

Nie obróciła się: w lustrzanej tafli widziała bowiem doskonale odbicie siedzącego w fotelu męża.

Gazeta lekko zaszeleściła, ale nie opadła.

— Zastanawiam się, co mam czynić wobec twego wyznania, zabić cię, czy wnieść sprawę rozwodową.

— Najlepiej skończyć gazetę, przespać się a wieczorem przyjść do Ziemiańskiej, mamy się tam spotkać z Jankami.

— Uważasz, że w takich wypadkach najlepiej przejść nad dokonanym faktem do porządku dziennego?

Pani Anna odwróciła się żywo od lustra.

— Roman!...

— Nic, próbuje zaimprowizować wieczór dyskusyjny. W radjo nadają takie audycje w poniedziałek o $7\frac{1}{2}$.

— Dziwnie poważnie to powiedziałeś.

— To kwestja przyzwyczajenia, tyle lat przemawiam w Sądzie...

Zasłonił się gazetą i zagłębił w czytaniu.

Mecenasowa skończyła usta, ale stała chwilę bez ruchu, machinalnie obracając w palcach zakręconą pomadkę. Jakoś nie chciało się jej wychodzić bez jakiegoś słowa, ruchu, uśmiechu, jednem słowem czegoś, coby odprężyło drażniącą atmosferę. Nie lubiła ostrego wyrazu, jaki zobaczyła w oczach męża, gdy się obróciła od lustra. Nie chciała go z nim zostawić.

— Więc spotkamy się koło 8-mej w Ziemiańskiej...

— Dobrze, będę punktualny.

Podeszła do fotelu i pochyliwszy się, musnęła lekko wargami czoło męża.

— Dowidzenia, Romek.

— Dowidzenia!...

I tego tonu nie lubiła.

Ach, ci mężczyźni, nigdy nie wiadomo, co im może strzelić do głowy!

Przysiadła na poręczy fotela.

— Romek, rozchmurz się i pocałuj mnie! — dziecinnym ruchem wskazywała gładki, pachnący policzek — przecież wiesz, że cię bardzo kocham!

— A ja ufam ci bezgranicznie — powiedział mecenas — obejmując żonę ramieniem.

Pani Anna, zbiegając ze schodów, miała skrzywione kąciki ust i wyraz niezadowolenia w oczach.

Już też nie mogło jej nic lepszego przyjść do głowy, jak to głupie brawurowe powiedzenie i to właśnie teraz, kiedy właściwie wszystko już jakby się skończyło. Naprawdę miała rację Ziuta, twierdząc, że tylko zupełnie głupie kobiety nie popełniają nigdy fałszywych posunięć. Przeszła już spory kawałek drogi, skręciła w Marszałkowską, obejrzała ze dwie wystawy z kapeluszami i jeszcze nie pozbyła się tego dziwnego nastroju, który nie dawał się odpędzić rozumowaniem.

A w swoim gabinecie mecenas, po wyjściu żony, odrzucił niecierpliwie zmiętą gazetę i podniósł się z fotela. Czy już tak nie panował nad swojemi nerwami, że o mało się przedwcześnie nie zdradził?

Czyż tak postępuje doświadczony człowiek i prawnik? Tylko że naprawdę to wszystko jest zbyt już drażniące... Trudno, co innego kancelarja, co innego dom własny, każdy musi mieć przecież swoje prywatne życie. I on je miał — miał przez tyle lat.

Jeżeli roztrząsał najbardziej zawikłane zagadki psychologji duszy kobiecej, zawsze swoją Annę traktował jako wyjątek, tamte wszystkie — były jedynie dla niego ciekawemi wypadkami — ona żoną. Dlaczego przed kilku dniami, ściśle przed tygodniem, uległo to zasadniczej zmianie? Czy rację mieli koledzy, twierdząc, że był przepracowany i że należy mu się dłuższy urlop, czy może niepotrzebnie przeczytał Freuda?

Podniecenie żony, jakiś nienaturalny śmiech, jakaś niedokładność w określeniu godziny wyjścia z cukierni (kobiety nigdy nie lubią matematyki), ot, takie błahostki, na któreby kiedyindziej nie zwrócił nawet uwagi, a spokój zniknął i pan Roman spojrzał na żonę innemi oczami.

Patrząc na nią, miał teraz w oczach ten wyraz, którego tak nie lubili klienci, czy klientki, kiedy chciał się od nich dowiedzieć całej prawdy.

Słowa przestały być pieszczotami, czy też zwykłą i zdawkową monetą, którą codziennie wymieniają między sobą zwykli śmiertelnicy.

Najbanalniejsze pytania i odpowiedzi, dotyczące domowego życia, stały się teraz pułapkami i zagadkami, posiadały ukryte znaczenie, miały ostrze sztyletów i smak wyrafinowanie przyrządzonej trucizny.

Och, jakie to było męczące!

Pan Roman nie rozmawiał teraz z żoną, nie całował jej, nie pieścił — śledził ją.

Śledził subtelniej, perfidniej, aniżeli to kiedykolwiek czynił, śledził z niespokojnem biciem serca i co najważniejsze po czterech dniach nie widział — nic.

Aż w końcu ze wstydem uciekł się do prywatnego biura detektywów, do sposobu tyle razy opisywanego w powieściach kryminalnych, które czytywał chętnie, aby mieć nowy argument na poparcie swojej ulubionej tezy, którą z upodobaniem wygłaszał.

Życie to nie literatura. Oczekiwał wiadomości.

Ale przecież żaden umysł nie wytrzyma takiej niepewności. Byle raz wiedzieć.

Zdecydowanym ruchem podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę.

— Zajęte! — mruknął.

Po chwili nakręcił znowu numer.

— Hallo Biuro „Argus", mówi Zdzienicki. Byłem onegdaj u państwa. Tak... w sprawie tej pani. Czy panowie mają już jakieś wiadomości. Co — już?... Prosiłbym o raport pisemny. Nie, ustnie rozmawiać nie chcę. Kiedy raport może być gotów? Jutro rano? Dobrze. Wstąpię do biura w południe. Tak. Dowidzenia!

Powoli odłożył słuchawkę i patrzył długo bezmyślnie w okno kamienicy naprzeciw. Więc jutro. Tak. A dziś? Dziś spotkają się w cukierni i już na Boga nie będzie śledził, będzie prywatnym człowiekiem. Jutro będzie przecież wiedział.

— — — — — — — —

— Nie przeczę, że gra mogłaby być lepsza, ale obraz ma głębsze podłoże psychologiczne i wykazuje konieczność kierowania się prawdą w życiu.

Doktór Jan machnął ręką.

— I to mu właśnie mam do zarzucenia. Nie lubię tej zabawy w głębię i psychologję

— Dlaczego?

— Bo wtedy właśnie dowodzi się największych bredni. Kino to kino, a nie katedra w uniwersytecie.

— Konieczność szukania prawdy w życiu nazywa pan bredniami, doktorze? W głosie pani Anny zadźwięczało zdziwienie.

Był późny wieczór: Spotkali się w cukierni, poszli do kina, a teraz kończyli dzień w zacisznej, choć modnej restauracji.

Doktór Jan nerwowo poprawił krzywo stojący wazon z kwiatami.

— Irytuje mnie tylko postawienie tezy, że w życiu należy szukać prawdy i że to jest właściwie nawet konieczne.

— Jakto, więc nie należy tego czynić?

— Nie!

— Janku!

W głowie spokojnej, zrównoważonej pani doktorowej zabrzmiało niezadowolenie, nie lubiła tych filozoficzno-paradoksalnych popisów męża, ale mecenas już podjął rękawice.

— Jeszcze chwila, a zapyta nas pan, jak to czynił kiedyś Piłat, o ile sobie dobrze przypominam. Co jest prawdą?

— Nie zapytam, bo wiem dobrze. To najniebezpieczniejsza rzecz w naszem życiu.

— Woli pan kłamstwo?

— Nie wolę, tylko uznaję jego konieczność.

— Panie doktorze!

— A czy całe nasze życie nie opiera się właściwie na kłamstwie?

— I pan to uznaje za dobre?

— Przepraszam, ja wogóle życia nie uznaję, biorę je tylko takiem, jakiem jest, a kłamstwo jest jego fundamentem.

— Paradoks!

— Niestety — prawda.

— Niebezpieczne teorje wygłasza pan dzisiaj.

— Niechże mu państwo nie wierzą, on dla dowcipnego, zręcznego powiedzenia gotów twierdzić, że sam zawsze kłamie.

Pani Anna milczała, ale mecenas dostrzegł w słowach doktora coś więcej niż zręczną szermierkę.

— Więc prawdę uważa pan za złą?

— Przeciwnie, uważam ją za tak wielką i świętą, że my przeciętni ludzie nie możemy bezkarnie naszemi kreciemi oczyma patrzeć w jej odkryte oblicze: zabija swojem spojrzeniem.

— Dlatego, że zbyt święta?

— Janku!!

— Przeczy pan sam sobie, doktorze.

— Nie, moi państwo! Czy możecie sobie wyobrazić, żeby kto w waszem bliskiem otoczeniu, powiedzmy sekretarz pana, panie Romanie, czy wychowawczyni dzieci czy służąca, słowem ktoś, z kim się codziennie przestaje był świętym? Czy wtedy wasze życie mogłoby iść swoim torem?

Pani Anna roześmiała się.

— Rzeczywiście wolę, że mojej Zosi daleko do świętości.

— Widzi pani, świętych można podziwiać, modlić się do nich, ale przypuszczam, że dla swoich najbliższych musieliby być krępujący, a nawet czasem nieznośni.

— Więc należy kłamać? — zapytał Roman.

— Cóż znowu, poprostu nie zmuszać ludzi do mówienia prawdy. Przypuśćmy, że nagle dowiadujemy się, że ktoś nam bliski skrzywdził nas kiedyś. Czy tu prawda ułatwi nam życie?

— Można przebaczyć! — odparła Anna.

— Pani Anno, popełniamy ciągle ten sam błąd, nie chcemy na ludzi spojrzeć, jak na ludzi. Kto z nas poszczycić się może umiejętnością przebaczania? Ja sam dotąd nie wybaczyłem najbliższemu przyjacielowi, że kiedyś, kiedyś zdobył to, co ja pragnąłem zdobyć.

Pan Roman uśmiechnął się.

— Muszę to robić codziennie — rzekł.

— No tak, pan myśli o formułce: „przysięgam, że będę mówił prawdę, całą prawdę, nie tylko prawdę". Chociaż powiedzmy

NA KROKUSOWEJ ŁĄCE

szczerze, między nami, czy w sądzie chce pan zawsze, aby świadek mówił całą prawdę?

— Pan chce wiedzieć całą prawdę jako adwokat, ale ja... — głos doktora stał się głębszy.

— Ja, który tak często patrzę w zrozpaczone, zszarpane męką oczy — ciągnął dalej doktór — błagające mnie o miłosierdzie, kłamstwo, kiedy usta mówią zdawkowy frazes: „Proszę mi powiedzieć prawdę, panie doktorze".

Nastała chwila ciszy.

— Więc pan okłamuje swoich pacjentów? — zapytała Anna.

— Tak, pani Anno, kłamię jak wszyscy i mam odwagę do tego się przyznać. Raz jeden tylko...

Doktór urwał i spuścił głowę.

— Raz tylko? — powtórzył pytająco pan Roman.

— Raz tylko powiedziałem prawdę — oczy doktora pociemniały.. Zdawało mi się, że mogę to uczynić. Byłem pewien, że zachodzi przypadek złośliwego raka. Pacjent był inteligentnym, zrównoważnym człowiekiem. Nie wiedziałem coprawda, że miał się żenić... I otruł się. — dokończył doktór. — Okazało się, że nie miał raka — omyliłem się!

Zapanowało nieco kłopotliwe milczenie. Rozmowa stała się zbyt poważna. Przy restauracyjnym stoliku w takt tanga lub szalejącej rumby nie mówi się o tak tragicznych rzeczach. I jak tu wrócić znów do pogodnej rozmowy i błyskotliwych paradoksów!

Pierwsza pani Zofja znalazła bardzo banalne, ale niemniej pożądane wyjście.

— Boże, jak to już późno — zawołała z doskonale zrobionem przerażeniem. Naprawdę czas już do domu, a szkoda tak był przyjemny ten wieczór.

W powrotnej drodze w taksówce pan Roman ciepłym ruchem wsunął rękę pod ramię żony i lekko przyciągnął ją do siebie.

Pani Anna ziewała raz po raz.

— Zabawny ten doktór, ale taki jakiś dziwaczny, żartuje! Żartuje, gada dowcipne głupstwa, a potem ni stąd ni zowąd... Ona daleko równiejsza, tylko wcale nie umie się ubrać. Prawda, Romanie.

— Tak — mruknął mecenas.

— — — — — — — —

— Moje uszanowanie, mecenasie. Jak się pan miewa?

— Dziękuję, doskonale.

— Z biura do domu na obiad?

— Tak i nawet bardzo się śpieszę.

— Jak zawsze, przepracowany, należałoby odpocząć!

— Niestety przed latem nawet myśleć o tem nie mogę. Zato pan doskonale wygląda.

— Ano, muszę myśleć o sobie, bo inaczej nikt o mnie nie pomyśli, co innego pan, człowiek żonaty. Ale nie zatrzymuję!

— Rzeczywiście, bardzo mi pilno.

— Zechce pan złożyć wyrazy uszanowania małżonce.

— Dziękuję, dowidzenia.

Ręka pana Romana, gdy szybkim krokiem oddalał się w kierunku domu, dotknęła mimowoli bocznej kieszeni palta, w której spoczywała zapieczętowana koperta — odebrał ją przed chwilą i czuł jeszcze na sobie ironiczne spojrzenie właściciela biura.

Dlaczego nie otworzył jej zaraz na schodach, dlaczego zwlekał z poznaniem tej prawdy, która podobno miażdży tych wszystkich, którzy świętokradzką ręką ośmielają się zedrzeć zasłonę z jej oblicza?

Prawda zabija — tak twierdził wczoraj doktór.

Otóż on właśnie nie zlęknie się jej, za chwilę spojrzy jej w oczy. No, a potem... Potem — no, w najgorszym razie postara się o niej zapomnieć.

„Kto raz spojrzy w twarz prawdy, ten już zostaje jej niewolnikiem".

— Głupstwo.

„Niechże pan złoży uszanowanie uroczej małżonce", przypomniały mu się słowa, wypowiedziane przed chwilą.

Uroczej! Gdy dziś rano, przed wyjściem z domu, jak zwykle delikatnie uchylił drzwi sypialni żony, spała jeszcze. Z twarzyczką wtuloną w poduszki, w siatce na włosach, w różowej koszulce, która usunęła się z lewego ramienia — wyglądała zupełnie, jak mała dziewczynka zmęczona długiem czuwaniem. Zapach pudru, pomadki, perfum, zapach wykwintnej kobiety wypełniał pokój. Gdy ją całował, szepnęła nie otwierając oczu: „Taka jestem zmęczona" i wsunęła się głębiej pod kołdrę. Teraz już pewnie wróciła z rannego spaceru.

Pan Roman przystanął.

Przecież żona jest w domu, nawet zamknięty w swoim gabinecie nie potrafi otworzyć koperty, trzeba to zrobić teraz natychmiast.

Machinalnie pchnął drzwi pierwszej cukierni, która spojrzała na niego tacami ciastek, ustawionemi w oknie.

Cukiernia była o tej porze prawie zupełnie pusta, to też kelner miał czas obserwować dziwnego gościa.

Nie pił zamówionej kawy, nie czytał gazety, nie patrzył co chwila na zegarek i na drzwi, więc na nikogo nie czekał. Wyjął z kieszeni dużą kopertę i wpatrywał się w nią długo, żeby ją wkońcu podrzeć na drobne kawałki, nawet nie otwierając. Potem zapłacił za niewypitą kawę i poszedł.

Dziwny gość — napewno nie bywalec kawiarniany. Nie zajrzy tu więcej. Ot, taki sobie przelotny ptak.

— — — — — — — —

— Żebyś się choć raz jedyny nie spóźnił na obiad, — powitała pani Anna męża wymówką, podając mu usta do pocałunku.

Jeżeli jeszcze trochę wczorajszego niepokoju czaiło się w oczach, znikł on zupełnie na widok pogodnej twarzy mecenasa.

— Nie gniewaj się Aniu, spóźniłem się, ale jestem dziś wyjątkowo zadowolony.

— Wygrałeś sprawę?

— Nie, ale udało mi się dziś uniknąć głupstwa i zrobić coś rozsądnego, a to nie każdemu codzień się zdarza.

Oczy pani Anny rozszerzyły się.

— No, powiedz coś zrobił?

— Coś czego — urwał nagle, twarz mu na chwilę spochmurniała, wpatrzył się w żonę, której zgrabna sylwetka odcinała się na tle portjery i dokończył z uśmiechem... czego nie będę — mam nadzieję — nigdy żałował i co tobie zrobi przyjemność... spójrz... kupiłem ci brylantowy pierścionek. Dlatego się spóźniłem.

— — — — — — — —

Prawda spoczęła w koszu do papierów.

CZEGO LUDZIE NIE GUBIĄ?



Opatrzone etykietami spoczywają na niezliczonych półkach rzeczy zgubione przez Londyńczyków.

Cztery dziwne auta stają co noc o 11 godzinie przed domem w Londynie na Bakerstreet 200. Są wysoko naładowane niezwykłym ładunkiem. Paczki rozmaitej wielkości i formy, części ubrań, przedmioty codziennego użytku, żywe zwierzęta i pilnie strzeżone klejnoty, złoto, srebro, diamenty i perły, wszystko to znajduje się tutaj, jak w krainie bajki.

Przedmioty te nie mają jednakowego charakteru, każdy służy innemu celowi, każdy jest z innego materjału, każdy ma inną wartość. Jednak jedno mają ze sobą wspólne: wszystkie zostały dzisiaj podczas dnia zgubione w publicznych londyńskich środkach lokomocji.

W domu na Bakerstreet 200 jest urzędowe biuro znalezionych rzeczy Londyńskiego Transport Board, biuro zagubionej własności lub krótko nazwane LPO (Lost Property Office). Jeżeli sobie uprzytomnimy, że w ośmio-miljonowem mieście jeździ rocznie pięćset miljonów pasażerów, można mieć wyobrażenie o wielkości biura. W samym sezonie 1936/37 oddano znalezionych rzeczy w sumie 348.477 Ł. Podczas gdy dawniej wystarczało biuro takie w urzędzie policji (tak jak w Wiedniu), wzrastający ciągle ruch od roku 1933, wymagał stworzenia własnego biura dla rzeczy, znalezionych w różnych środkach lokomocji.

Wszystko, co zostanie znalezione w podziemnych kolejach, w autobusach, w miejskich pociągach, w Metropolitan i tak zwanych Green Line Coaches, które jeżdżą w najbliższej okolicy Londynu, wszystkie te rzeczy idą na Bakerstreet 200. Konduktorzy mają obowiązek, dojechawszy do końcowej stacji, zawsze przejrzeć, czy coś nie zostało zapomniane. Przedmioty takie zostają złożone w specjalnych składach, które są urządzone przy każdej końcowej stacji i których jest przeszło czterysta. Zagubione rzeczy zostają zaopatrzone w tabliczkę, która zawiera datę i numer pojazdu. Poza tem musi konduktor wypełnić formularz i dokładnie opisać znaleziony przedmiot. Zadanie, by te przedmioty zebrać i dostawić do miejsca ich przechowania, przypada czterym dużym ciężarowym autom, które co wieczór objeżdżają pojedyncze składy i kompletnie wypełnione po brzegi, wracają w nocy i odwożą swoje łupy do LPO. Wczesnym rankiem rzeczy te są sortowane i wciągnięte do katalogu. Ta praca tyle zabiera czasu, że biuro LPO może być dopiero otwarte o 10 godzinie rano.

Pierwszą rzeczą, która się rzuca w oczy w LPO, co jest prawie zrozumiałem, są klasyczne przedmioty zapomnienia: parasole.

Dla nich zarezerwowany jest osobny duży pokój, który od podłogi do sufitu jest



W tym oto budynku mieszczą się tysiączne przedmioty, znalezione w autobusach, kolejce podziemnej, taksówkach itd.

wypełniony parasolami we wszystkich barwach, wykonaniach i wielkościach, głównie parasolami damskiemi. Jeżeli się weźmie pod uwagę klimat angielski, brzmi to groteskowo, gdy się słyszy, że w czasie samego weekendu zostało oddanych trzy tysiące parasoli. W roku 1936/37 znaleziono 112.977 parasoli; rekord bije listopad w roku 1936 z przeszło 11.000, więc więcej jak piętnaście parasoli w jednej godzinie.

Psychologja gubienia parasoli jest stosunkowo zwykła, jak wyjaśnia to Mr. Warkins, dyrektor LPO. Jeżeli np. po dłuższym okresie suszy nagle znowu deszcz pada, wzrasta liczba parasoli niesłychanie szybko. Ludzie odzwyczajają się od noszenia parasoli i zostawiają je. Przeciwnie zmniejsza się ich liczba, im dłużej deszcz pada.

Naprzeciw oddziału z parasolami, znajdują się pojedyncze mniejsze okienka z różnemi napisami, jak: rękawiczki, torebki, laski, fajki, książki. Te przedmioty zabierają stosunkowo mało miejsca. Urzędnicy przy różnych okienkach są bardzo zajęci, ludzie zaś stoją cierpliwie w rzędzie, czekając „kolejki".

Te pokoje zawierają jednak tylko te przedmioty, które zostały oddane w ciągu jednego tygodnia. Inne leżą w olbrzymich magazynach w suterynach. Tam są one ułożone na wysokich półkach. Na pierwszy rzut oka wydaje się prawie niemożliwem znalezienie jakiegoś określonego przedmiotu, w tej wielkiej masie rzeczy. Ale organizacja jest świetna: każde pojedyncze okienko ma swoją własną kartotekę, która posiada właśnie wymieniony formularz z opisem danego przedmiotu. Kartoteka jest sporządzona wedle daty. Jeżeli n. p. reklamowano zapomnianą rękawiczkę 7 września w autobusie Nr. 13, to urzędnik danego okienka ma tylko zaglądnąć do oddziału siedem w swojej ładzie. Gdy znalazł rękawiczkę, wtedy zaraz sprawdza formularz z opisem, datą, numerem autobusu i ostemplowanym numerem katalogu. Wypełnia kwit, na którym jest numer katalogu i kładzie go do małej windy, która ma połączenie ze suterenami. Automatyczny dzwonek zwraca uwagę urzędnikowi na dole, że winda nadeszła. Potrzebuje on tylko wziąć rękawiczkę z odpowiednim numerem katalogu i przesłać ją znowu windą urzędnikowi na górę, który ją oddaje właścicielowi.



Wydawanie przedmiotów ich właścicielom odbywa się po przeprowadzeniu drobnych formalności.

Wszystkie zdjęcia: London Passenger — Transport Board.

To wszystko trwa parę minut i jest niesłychanie praktyczne. Jeżeli się chce jeszcze szybciej dojść do swojej własności, wtedy najwięcej polecenia godnem jest.. niczego nie gubić!

Wszystko, co można posiadać, można też zgubić. Niema takiej rzeczy, którejby się w tych pokojach nie znalazło: góry czapek, beretów, dwa duże stoły z płaszczami, skarpetki, pończochy, krawatki, okulary, rakiety tenisowe, aparaty fotograficzne, buciki począwszy od delikatnych srebrnych sandałów aż do grubych bucików footbalowych, torby, puderniczki, szczotki do zamiatania, niedźwiadki, lalki, skrzypce, części maszyn, taburety, pneumatyki z aut, blaszanki z olejem, rowery, wózki dziecięce, kredki do warg, radjowe aparaty, gramofony i książki, książki, książki... Głównie romanse i detektywiczne historje, ale także dzieła naukowe, medyczne, ekonomiczne, filozoficzne. Książki są ułożone wedle ich rodzaju i wedle tego, czy są prywatną własnością, czy też należą do wypożyczalni. Jeżeli książka pochodzi z bibljoteki, co najczęściej poznać można po pieczęci, wówczas bywa takowa zaraz powiadomiona przez BPO, że książka znajduje się w bezpiecznem miejscu. Jeżeli ten, który ją zgubił, nie zgłasza się po nią do tygodnia, odsyła się książkę do bibljoteki.

Jeżeli na zagubionym przedmiocie znajdzie się pewien dowód identyczności właściciela, zostaje on zawiadomiony pocztówką, że jego „zguba" została znaleziona i że przypuszcza się, że do niego należy. Ta ostrożna formalistyka jest potrzebna, aby uniknąć oszukaństw, gdyby niepowołany kartkę otrzymał. Bez dokładnego opisu nic nie zostaje wydane.

Dalsza wędrówka prowadzi obok mnóstwa zapomnianych paczek, które są posortowane wedle wielkości, obok rzędów kufrów (nasze teczki na akta są tutaj mało używane i każdy posiada mały ręczny kuferek), dalej obok stosów rękawiczek i prawdziwej „góry" chustek do nosa. Dwie półki są zwykle zapełnione samemi torebkami, w których pozostawia się ich zawartość, tylko pieniądze i drogocenne przedmioty zostają wyjęte i złożone w specjalnym safie. Zawartość tego safe'u mogłaby niejednemu jubilerowi przynieść zaszczyt: zegarki, pierścionki, brylantowe broszki, naszyjniki, tabakierki, bransoletki, łańcuszki, wieczne pióra, ołówki, pugilaresy, portmonetki, wszystkie wartości i rodzaje pieniędzy, które cudzoziemcy przywożą do Londynu ze wszystkich części świata i gubią, są tutaj w małem miejscu zebrane i tworzą najdrogocenniejszą część biura.

Wreszcie dochodzi się do pokoju, gdzie są przechowywane rzeczy do jedzenia: konserwy, sardynki, tabliczki czekolady, pudełka z cukierkami. Możnaby tem opatrzyć ekspedycję polarną. Towary, które nie mogą być przechowywane dłużej, jak czterdziestoosiem godzin i po które właściciel się w czasie tego okresu nie zgłasza, bywają oddane do dyspozycji konduktorom, którzy je znaleźli.

W innym magazynie leżą przedmioty, które zdeponowano w przechowalniach dworcowych i zapomniano. Także tu znajdują się rowery, kuferki, wózki dziecięce, płaszcze, tenisowe rakiety.

W osobnym magazynie są sortowane i pakowane przedmioty, przeznaczone na licytację, która się odbywa trzeciego każdego miesiąca. Do pakowania służą kuferki, mniejsze na rękawiczki i chustki do nosa, większe na marynarki, koszule i czapki. — Nieodebrane kuferki licytuje się wraz z zawartością. Wszystko zawsze bywa sprzedane, nawet rękawiczki bez pary i klucze, które tworzą duży dział w LPO. Tak zwani „dealers" przychodzą tutaj ze wszystkich stron Anglji, aby kupić towary. Sprzedają je potem głównie na tanich targach („cheap markets"), które są podobne do naszych targów na tandecie i znajdują się we wszystkich ubogich dzielnicach Londynu. Nawet pojedyncze rękawiczki znajdują swoich nabywców, u panów, którzy używają je do jakiejkolwiek brudnej roboty, n. p. w garażach, także kupuje je pilna gospodyni, która je nakłada do czyszczenia klamek, naczynia lub innych metalowych przedmiotów.

Tak samo praktycznym losem obdarzone są nieodebrane klucze, o ile nie bierze się ich do nowego użytku, zostają sortowane wedle metali i przetopione.

Wszystkie przedmioty leżą tylko jeden miesiąc w LPO, ale zwykle są tam dłużej. „Trzeba ludziom dawać szanse" — zauważa Mr. Warkins.

Jak mało szanse te są wykorzystywane, pokazuje fakt, że z dużych kufrów i walizek podjęto zeszłego roku tylko 65% sztuk, z książek tylko 50%, potem następują ręczne torebki i drogocenne przedmioty, z których tylko 46% podjęto (bogata Angljo!), z okularów 39%, z parasoli 31%. Towary spożywcze wogóle nie bywają odbierane. — Przeciętnie nawet jednej trzeciej, to jest 32% nie odbierają właściciele. Zależy to częściowo od lenistwa i indolencji zapominalskiej publiczności, częściowo od okoliczności, że trzeba płacić za te przedmioty i to 6 pensów na miesiąc. Niektórzy wolą się zrzec swojego aparatu radjowego, niż zapłacić za niego 6 pensów (około 70 gr.). — W każdym razie opłata za radjo wyniesie więcej, gdyż za przedmioty o wyższej wartości, aniżeli jeden funt, trzeba za każdy funt płacić 6 pensów, ale i to wynosi w każdym razie śmiesznie małą sumę w porównaniu do wartości rzeczywistej przedmiotu. Bywają jednak osobliwi dziwacy.

Zapłacone podatki i również połowa zarobku przy licytacjach jest wypłacana zamiast nagrody za znaleźne, urzędnikom i

konduktorom, drugą połowę otrzymuje London Transport Board (towarzystwo komunikacji i ruchu) dla rozbudowy swych środków komunikacyjnych.

Często zostało trudno jest rozróżnić, czy przedmiot został naprawdę zapomniany, czy też naumyślnie pozostawiony. Możliwie, że szkielet kobiety, który raz znaleziono i oddano medycznemu instytutowi, był ofiarą mordu i możliwe, że duży pies owczarski, plątający się bez swojego pana w podziemnej kolei, pogryzł wiele dywanów. W każdym razie został on, jak wiele innych znalezionych zwierząt i to głównie ptaszków w klatkach, oddany opiece urzędnika LPO i żyje tam bardzo szczęśliwie. Także kameleon, który spacerował pod siedzeniem autobusu, został potem podarowany Londyńskiemu zwierzyńcowi. Znaleziono również na siedzeniu w Metropolitan węża, owiniętego naokoło stetoskopu pewnego lekarza, a potem powiększył menażerję LPO.

Na końcu opowiada Mr. Warkins wesołą historję o jednym panu, który powróciwszy z żoną z urlopu, zaalarmował całe LPO, gdyż żona jego zgubiła torebkę z kluczami od kuferków. Mr. Warkins wywołał u wszystkich konduktorów tej linji ogromne poruszenie — nadaremnie — torebka zniknęła. Wreszcie wyszło na jaw, że żona siedziała cały czas na owej torebce... Takie są kobiety, ale mężczyźni nie są lepsi, jak wskazuje przykład jednego starszego pana, który szukając okularów, odnalazł je na swoim nosie!

Pewien dziennikarz, przejeżdżający przez Anglję, przybył do LPO, aby o tem biurze napisać sprawozdanie. Artykuł jego jednak nigdy się nie ukazał, gdyż dziennikarz zapomniał swej notatki w biurze znalezionych rzeczy i przypuszczalnie nie znalazł więcej czasu, aby się po nią zgłosić.

LPO jest napewno równie interesujące, jak muzeum, gdyż i ono jest muzeum:

Muzeum największej ludzkiej słabości — zapominania.

A. S.

Beczka śmiechu

JERZY JESZKE

NOWELA

Była sobie niegdyś beczka
wielka, ciężka i pękata
a w niej siedział duch zaklęty
co rozliczne figle płatał.
Różne o tej beczce gadki
w świat się cały rozchodziły:
że to brak jej piątej klepki,
że w niej djabły uszy myły
i że pono Pan Twardowski
maczał wąsy w niej jak wiechy,
i za pas się wtedy trzymał
z wielkiej śmiejąc się uciechy.
I ha, ha, ha! I, hi, hi, hi!
I sto pociech z tego było,
gdy się z owej beczki śmiechu
wino, miód czy wodę piło.

Była to gospoda „Pod Beczką", znana w całej okolicy. Schodziły się do niej zacne mieszczuchy i brać szlachecka. Ileż tam było gwaru i wesołości!

Od potężnego śmiechu drżały szyby a z czupryn aż się kurzyło. Nigdy tam nie było słychać swarów ani krzyków, jeno śmiech rubaszny a zdrowy rozchodził się daleko gromkiem echem. Gospodarz, człek gruby i zażywny o czerstwej okrągłej twarzy, znany wszystkim jako mistrz czarodziejskiej sztuki, co to śmiechem i radością uderza do głowy, był z racji swego podeszłego wieku w wielkiem u wszystkich poważaniu. Choć dobiegała mu już równa setka, na głowie Imć Pana Michała nie było jednego srebrnego włosa, a twarz promieniała zawsze zdrowiem i siłą.

W onym pamiętnym dniu, kiedy zacny Pan Michał obchodził okrągłą setkę swoich urodzin, było gwarniej i weselej niż zwykle. W gospodzie „Pod Beczką" królował gospodarz w odświętnym żupanie i sam osobiście nalewał gościom do dzbanów. Alić coś po północku zabrakło wina i miodu i sam Pan Michał był już we wielkim frasunku.

— Wina! Wina gospodarzu! — wołano zewsząd. Jakoż to nam pić zdrowie gospodarza z pustych dzbanów.

Podrapał się imć Pan Michał po głowie i po raz pierwszy na jego pogodnej twarzy pojawiła się miast uśmiechu, troska i zamyślenie.

— Jakoż to będzie gospodarzu?! No, wyczaruj nam jakiego miodu przedniego a wina! — domagała się brać przy stołach.

— Kiedy już pustki w piwnicy — tłumaczył się zawstydzony Imć Pan Michał. — Radbym ja was z duszy i serca ugościć, boć to dzień dla mnie wielki i święto godne, ale cóż począć, gdy w beczkach posucha.

— Wyczarujże, wyczaruj gospodarzu! — wołali już wszyscy jak jeden mąż.

I wtedy to Imć Pan Michał wezwał całą swoją służbę i umknął z nią potajemnie do piwnic.

Za chwilę na środek gospody wytoczono wielką, pękatą i spleśniałą prawie ze starości beczkę.

— Niech żyje! Niech żyje! — dolatywały wiwaty.

Wkrótce jednak umilkła radość, bo w beczce owej nie było nawet kropelki szlachetnego napoju.

Aliści Pan Michał nakazał służbie pędzić co tchu ze stągwiami po wodę i lać w oną beczkę, ile wlezie.

Brać spoglądała z niedowierzaniem i już sobie drwić poczęła z onych czarodziejskich sztuczek gospodarza. Skoro jednak z wypełnionej beczki poczęto lać do dzbanów a smakować, wielki gwar zrobił się pośród zebranych. Wino okazało się przednie, a wesołość taka zeń biła do głów, że pasy co najtęższe pękały z uciechy.

A wonczas jeden ze znamienitszych gości zbliżył się do gospodarza i odezwał się temi słowy:

— Widać to jakieś djabelskie sztuczki pokazujesz nam Panie Michale, bo nam wodą zmąciłeś głowy i rozruszałeś brzuchy. Pięknie, że się tak bawimy, ale to siła jakaś nieczysta rządzi tym śmiechem i tą radością. Chcesz tu nas djabelskim napojem durzyć i czarować. Pewno i sam jesteś z djabłem w kompanji i cyrograf żeś na byczej skórze podpisał. Przyznajże się tedy do niecnego zaprzedania duszy, bo ci tego djabła wytrzęsiem ze skóry.

Wielki rozruch i zamieszanie zapanowały po tych słowach w gospodzie i każdy odstępował od gospodarza, a ten i ów widział już nawet rogi wyrastające na głowie jubilata. Z niepokojem spoglądano na jego nogi, dopatrując się tam czarcich kopyt i wszyscy czekali, kiedy Imć Pan Michał łypnie nagle kosmatym zadkiem i kusym ogonem.

Ale Pan Michał siedział obok zaczarowanej beczki spokojny i prawie nieruchomy, a tylko czoło jego poczęło się zwolna zaciągać siecią zmarszczek.

— Siła nieczysta! Czary djabelskie! — wołano coraz donośniej.

— Spalić to czarcie legowisko, wykurzyć Kusego z gniazda.

Ten i ów bardziej krewki i gorący, dobywał już karabeli. Nad głową Imć Pana Michała zawisła groza.

Wtedy to powstał Imć Pan Michał i ręką dał zebranym do zrozumienia, że pragnie mówić. W ciszy, która zaległa, słychać było spokojny głos gospodarza:

— Było to lat temu wiele, kiedy to jeszcze mistrz Twardowski chadzał po świecie. Gospoda „Pod Beczką" stała jak teraz, na tem samem miejscu. Pusto w niej było i głucho i czasami zajrzał do niej na krótko jakiś gość w przejeździe albo wędrowiec zbłąkany. Gospoda była na odludziu i tak też ją nazywano. „Na odludziu" było tedy pusto zazwyczaj i niewesoło. Gospodarzyłem tu prawie samotnie, bo jedyny mój służący — gruby Gaweł był mocno głuchawy, a jeszcze więcej głupawy. Siadywał on często w kącie i uśmiechał się do stojących pod ścianami beczek i mamrotał coś niezrozumiałym i dziwnym jakimś językiem.

Aż oto nocy jednej, kiedy wichura okropna szalała na dworze i deszczem biła o szyby, usłyszałem najpierw odgłos końskich kopyt, a potem gwałtowne stukanie do drzwi. Zdziwiony tym nocnym najazdem i zły, zwlokłem się z łoża i skierowałem ku drzwiom. Przed progiem stał szlachcic okazały, wysoki i ubrany zpańska, a obok niego pienił się wspaniały czarny rumak, połyskując złocistem siodłem. Kiedy wpuściłem gościa do gospody, zauważyłem ze zdziwieniem, że nie było na nim kropli deszczu a na butach ani śladu błota lub plamki. Długo musiałem tarmosić śpiącego w kącie Gawła, aby go zbudzić. Znakomity gość kazał najpierw zająć się swoim koniem, a potem, kiedy się sam skrzepił kilku dzbanami wina, wezwał do siebie uśmiechniętego jak zwykle Gawła. Najpierw złapał go za czerwony nos, a wtedy z tego nosa, jak z beczki, poczęło się lać na podłogę strumieniami wino. Głupi Gaweł śmiał się z tej sztuczki do rozpuku, a mnie ze strachu włosy zjeżyły się na głowie. Potem gość ów uderzył Gawła kilka razy po brzuchu, a brzuch ten wydał odgłos pustej beczki. A kiedy wreszcie puknął mistrz czarodziejskiej sztuki głupiego Gawła w głowę i wyjął z niej drewnianą klepkę, począł się głupi Gaweł zataczać od śmiechu i taczać po podłodze. Kiedy ów mistrz ujrzał go taczającego się w śmiechu po ziemi, ujął się oburącz za nabijany złotem pas i parsknąwszy donośnym śmiechem, zawołał:

— Beczka śmiechu! Beczka śmiechu!

I w tej chwili stała się rzecz niezwykła. Głupi Gaweł zamienił się w zwykłą, pękatą beczkę i stoczył się wśród śmiechu do piwnicy.

— Jestem mistrz Twardowski — powiedział wtedy ów gość, widząc mój przestrach i zdziwienie.

Nie mogłem z siebie wydobyć jednego słowa i stałem długo jak oniemiały.

— Macie dobre wino — mówił mistrz Twardowski, rzucając nabijaną złotą kiesę — a jak wam zabraknie, nalejecie go kiedyś z tej „Beczki śmiechu". Dobre wino i zdrowy śmiech nie szkodzą. Lepsza dobra beczka, niż pusta głowa i pełny brzuch.

Takie były ostatnie słowa mistrza Twardowskiego w tej oto gospodzie.

—o—

NA ŻELAZNEJ DRODZE...

Fot. Mandi — Amsterdam.



JAK WYGLĄDALI NASI PROTOPLAŚCI?



Rozwój czaszki ludzkiej, według rekonstrukcji z ostatnich czasów: od lewej — głowa szympansa, rekonstrukcja głowy Pithecanthropusa, oraz głowy Sinanthropusa Pekinensis.

Niewątpliwie jeden z najbardziej doniosłych etapów myśli ludzkiej stanowi teorja ewolucji. Dawniej wierzono powszechnie w niezmienność świata, nie zauważając, że w istocie ulega on ustawicznym przemianom. Uważano, że ośrodkiem wszechświata jest ziemia, dokoła której po niezmiennych torach obracają się ciała niebieskie według ustalonego i niezmieniającego się od wieków porządku. Takie same były one od początku świata, podobnie wszystkie istoty żywe, zamieszkujące ziemię, miały powstać kiedyś w zamierzchłej przeszłości w postaci doskonałej, trwając niezmiennie i nie ulegając żadnym przemianom.

Wiekopomna teorja Mikołaja Kopernika, która obaliła ten geocentryczny pogląd na świat, stanowiła punkt wyjścia dla nowoczesnych obserwacyj i badań. Z rozwojem nauk przyrodniczych, które dawniej krępowane były średniowiecznymi przesądami, zaczęto przyglądać się coraz baczniej otaczającej przyrodzie i dochodzić do nowych wniosków.

Szczególnie nauka o skamieniałościach dała liczne i bezpośrednie dowody ewolucji. Już dawno napotykano w różnych warstwach ziemi na dobrze nieraz zachowane resztki roślinne czy zwierzęce. Nie umiano jednak objaśnić występowania tych ciekawych znalezisk, uważano je co najwyżej za jakieś dziwaczne „igraszki natury" Dopiero z chwilą rozwoju badań nad światem roślin i zwierząt przekonano się, że są to resztki dawniejszych roślin i zwierząt, innych od współczesnych. Jedne ze znajdywanych skamielin były bardzo podobne do jeszcze żyjących, inne jednak bardzo znacznie różniły się od wszystkich znanych. Z biegiem czasu przekonano się, że im w głębszych warstwach, czyli im w starszych i bardziej odległych od czasów współczesnych znajdywane były te skamieniałości, tem więcej różniły się one od żyjących. W warstwach bardzo dawnych stwierdzono organizmy o bardzo prostej budowie, w osadach młodszych zjawiały się formy coraz podobniejsze do jeszcze żyjących. Jedne ze znajdywanych form spotykane były w rozmaitych głębokościach t. j. w warstwach znacznie różniących się między sobą wiekiem, — inne natomiast pojawiały się tylko w określonych warstwach, odpowiadających pewnemu, nieraz stosunkowo krótkiemu okresowi czasu: pierwsze — to formy długowieczne, drugie — to rośliny czy zwierzęta, które utrzymywały się stosunkowo niedługo i zaginęły, by ustąpić miejsca innym.

Z teorją ewolucji najsilniej zostało związane nazwisko znakomitego angielskiego uczonego Karola Darwina, którego prace wywarły olbrzymi wpływ na badania współczesnych i ich następców. Pierwsze wydanie jego dzieła „O powstawaniu gatunków", które ukazało się w roku 1859, zostało całkowicie rozchwytane w dniu ukazania się, a nakład jego wynosił 1250 egzemplarzy. Książka ta została w niedługim czasie przetłumaczona na wszystkie języki europejskie, a miarą żywego zainteresowania były setki artykułów i obszerniejszych prac, jakie ukazały się o niej.



Poszukiwania za człowiekiem kopalnym na Jawie nad rzeką Solo.

Darwin nie był właściwie twórcą nauki o przemianie gatunków, którą już przed nim głosili niektórzy badacze, a zwłaszcza Lamark i Geoffroy St. Hilaire, lecz on wytłumaczył tę przemianę zapomocą teorji doboru naturalnego. Niemniej jednak Darwin pierwszy nauce descendencji, według której tak dzisiaj żyjące, jak i już wymarłe rośliny i zwierzęta pochodzą od dawniejszych praform, dał podstawy ściśle naukowe, zgromadziwszy i logicznie powiązawszy liczne fakty i obserwacje biologiczne, paleontologiczne, geologiczne i geograficzne. W świecie — zdaniem Darwina — odbywa się odwieczna walka o byt, w której zwycięzcami zostają silniejsi i lepiej przystosowani do zmieniających się warunków życia.

Różne koleje przechodziła teorja doboru naturalnego zwana również teorją selekcji. Początkowo została ona przyjęta niemal przez cały świat naukowy z wielkim entuzjazmem, później jednak rozmaici badacze zaczęli stawiać jej różne zarzuty, powstały wkońcu dwa wielkie obozy zwolenników i przeciwników darwinizmu. Liczne obserwacje wielu badaczy uzupełniały poglądy Darwina, nieraz także zmieniając czy modyfikując niejeden z nich. Ostatnio jednak badania nad t. zw. mutacjami sztucznemi przywróciły teorji Darwina jej znaczenie i w zmienionej nieco i uzupełnionej formie darwinizm jest dzisiaj teorją powszechnie uznaną.

Niemały i długotrwały wpływ wywarły na rozwój nauk biologicznych, — a zwłaszcza zoologji, embriologji i anatomji porównawczej, idee darwinistyczne. Doczekały się one również licznych popularyzacyj, i one przedewszystkiem stały się przyczyną niezliczonych dyskusyj, prowadzonych przez całe lata zarówno na łamach prasy, jak i w licznych broszurach. Główny temat sporu obracał się naturalnie dokoła człowieka. Zwolennicy bowiem teorji ewolucji musieli z natury rzeczy uważać człowieka za jedno z ogniw olbrzymiego łańcucha istot żyjących, do którego stosować się muszą ogólne prawa rozwoju organizmów. Konsekwentnie musieli uważać, że kiedyś w przeszłości istniała w genealogji organizmów wspólna gałąź dla człowieka i innych najwyżej rozwiniętych organizmów. Tymi są — jak wiadomo — małpy, a zwłaszcza t. zw. małpy człekokształtne, t. zn. goryl i szympans, żyjące w Afryce oraz orangutan, żyjący na Borneo i Sumatrze i gibony z obszaru indo-malajskiego. Niewłaściwie postawione przez przeciwników pytanie „Czy człowiek pochodzi od małpy?" rozpętało niesłychaną burzę. Trwała ona długo, bo dopiero długich lat trzeba było dla przekonania ogółu, że szacunku dla godności rodu ludzkiego nie zmniejsza się wcale przez to, że budowa człowieka ma tyle wspólnego ze zwierzęciem. Człowiek bowiem jeden posiada zdolność pełni rozumowania, a przedewszystkiem zdolność przekazywania zapomocą mowy, a w dalszym rozwoju i zapomocą pisma, nabywanych doświadczeń pokoleniom następnym, przez co dominujące jego znaczenie w porównaniu z resztą świata żyjącego, podnosi się z roku na rok, ze stulecia na stulecie.

Chociaż pewne różnice w budowie pomiędzy człowiekiem a małpami człekokształtnymi są mniejsze, niż różnice istniejące pomiędzy niektórymi gatunkami małp, dawniejsi przeciwnicy teorji ewolucji podkreślali odległość, jaka dzieli „pana stworzenia" od goryla czy szympansa. Brakowało ogniwa pośredniego.

Ale oto przed czterdziestu kilku laty cały świat został zelektryzowany wiadomością, że taka forma przejściowa między małpami człekokształtnymi a człowiekiem została znaleziona. Na wyspie Jawie młody lekarz wojskowy Dubois, nad rzeką Solo w miejscowości Trinil, znalazł obok kości prototypu słonia azjatyckiego (Stegodon), nosorożca, hipopotama, tapira i innych wymarłych już ssaków, resztki kości ni to małpy, ni to człowieka. Całkowity szkielet nie za-

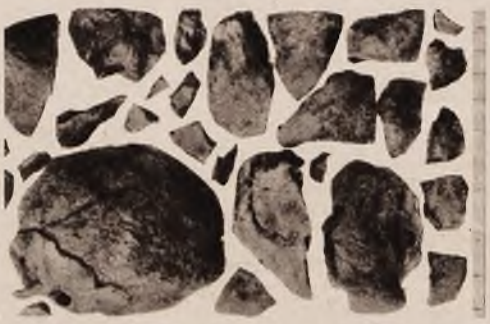
chował się, znaleziono bowiem tylko pokrywę czaszkową, dwa górne zęby mądrości, jedną szczękę i odłamek drugiej, wreszcie fragmenty kości udowych. Największe znaczenie posiadała zachowana część czaszki. Na pierwszy rzut oka posiada ona cechy zbliżone do form małpich, uderza jednak jej duża pojemność, wynosząca około 850 cm^3. Stanowi ona wartość pośrednią pomiędzy największą z małp człekokształtnych — gorylem (pojemność u niego wynosi tylko 600 cm^3), a człowiekiem, stojącym na najniższym poziomie rozwoju (1100 cm^3). Pojemność czaszki u innych małp jest znacznie niższa, u małp szerokonosych wynosi zaledwie kilkadziesiąt cm^3, u wąskonosych (makak) 100 cm^3, u gibona — 120, u orangutana — 350, u szympansa — 400 cm^3. Różnice w pojemności czaszki występują również i u różnych ras ludzkich; u Australczyków wynosi ona około 1230 cm^3, u Buszmanów 1280, u Jawajczyków 1350, u Japończyków 1400, u Europejczyków średnio ponad 1450 cm^3. — Waga mózgu, obliczona na podstawie pojemności czaszki, otrzymując liczbę 750 gramów, co stanowi również formę przejściową między gorylem (650 gr), a najprymitywniejszym człowiekiem.

Cechy morfologiczne kości znalezionych przez Dubois wydawały się wskazywać na to, że istota ta miała prawdopodobnie postawę wyprostowaną, stąd nadano jej nazwę Pithecanthropus erectus — Małpolud wyprostowany (pithecus — małpa, anthropos — człowiek). Chociaż znalezisko to stanowi niewątpliwie formę o budowie niższej od człowieka współczesnego czy przedhistorycznego a wyższą od małp dzisiaj żyjących, nie zostało przez uczonych dotąd uzgodnione — głównie wskutek niekompletnie znalezionych kości — czy mamy tu do czynienia z jakąś wymarłą małpą człeko-kształtną, czy też jakąś formą pierwotnego człowieka.

Od czasów Dubois różni badacze czynili poszukiwania na Jawie dla znalezienia dalszych resztek Pithecanthropusa, wszystkie one jednak nie przyniosły pożądanych rezultatów. Dopiero przed paru laty Instytut Geologiczny na Jawie rozpoczął systematyczne badania osadów trzeciorzędowych i czwartorzędowych, przeprowadzając wydobywanie na większą skalę resztek kostnych. Rezultatem było znalezienie wielu tysięcy szkieletów kręgowców, żyjących na Jawie przed tysiącami lat. W r. 1932 znaleziono, niedaleko dawnego znaleziska Pithecanthropusa, fragmenty szkieletu i czaszkę, którą pierwotnie uważano za czaszkę Pithecanthropusa. Później znaleziono jeszcze w tem samem miejscu drugą czaszkę i fragment trzeciej czaszki, bliższe jednak badania wykazały, że te znalezione fragmenty kostne odnoszą się nie do Pithecanthropusa, lecz do człowieka pierwotnego, zbliżonego do człowieka neandertalskiego, którego resztki zostały znalezione w różnych miejscach Europy; w epoce lodowcowej zamieszkiwał on niepokryte lodem obszary Europy. Ponieważ resztki kostne tego pierwotnego człowieka jawajskiego znaleziono nad rzeką Solo, nazwano go Homo Soloensis (Javanthropus).



Goryl, największa małpa człekokształtna.



Czaszka Pithecanthropusa, rozbita w kawałki przez krajowców.



Porównanie profilowe czaszki Pithecanthropusa (po prawej), z czaszką współczesnego Papuasa.

Obecnie — zaledwie przed paru miesiącami — dokonano na Jawie nowego odkrycia, posiadającego olbrzymie znaczenie dla zagadnienie pochodzenia człowieka. — Znaleziono bowiem czaszkę niewątpliwie należącą do Pithecanthropusa, a zachowanie zarówno górnej jak i dolnej części czaszki pozwala na dokładniejsze zbadanie i wyciągnięcie pewniejszych wniosków. Resztki kostne zostały znalezione znowu niedaleko miejsca, gdzie kiedyś swego sławnego odkrycia dokonał Dubois. Dr. Koenigswaldowi, który na Jawie przeprowadzał poszukiwania za człowiekiem kopalnym, nadesłano ze środkowej Jawy, z miejsca bardzo bogatego w kopalną faunę kręgowców, obok innych materjałów, fragment ludzkiej czaszki. Gdy Koenigswald stwierdził, że nadesłana mu czaszka posiada całkiem świeże potrzaskania, natychmiast udał się na miejsce jej znalezienia dla odszukania brakujących części. Dzięki temu udało mu się uzyskać jeszcze dwadzieścia dziewięć fragmentów. Okazało się, że czaszka została wypłókana z najdolniejszych pokładów Trinil (gdzie kiedyś został znaleziony pierwszy Pithecanthropus) a następnie potrzaskana przez krajowców, którzy nie zorjentowali się co do wartości znaleziska i w ten sposób spodziewali się uzyskać większe wynagrodzenie: Koenigswald bowiem zwykle wypłacał pewne premje od każdego znalezionego kawałka.

Wszystkie znalezione fragmenty doskonale pasują do siebie, nie ma też żadnej wątpliwości, że należą one do jednej czaszki. Mimo to jednak brak jeszcze prawej strony kości czołowej i niektórych drobniejszych okruchów. Ogólny charakter czaszki jest ten sam, co u pierwszego Pithecanthropusa, znalezionego przez Dubois. Zachowana szczęka dolna posiada charakter ludzkiej, zęby jednak odznaczają się

Dokończenie na str. 31-ej.



Oto ciekawe porównanie czaszki ludzkiej typu Pithecanthropus (w środku) z czaszką samicy goryla (po lewej), oraz z czaszką współczesnego Papuasa (na prawo), widzianymi zgóry.



1



2



3



4

TRĄBA POWIETRZNA
N·A·P·U·S·T·Y·N·I

1 W pobliżu karawany, zdążającej z Debdou do Tessinamet w francuskiem Maroku, pojawiła się na horyzoncie trąba powietrzna...

2 Gigantycznych rozmiarów lej zbliżał się z zawrotną szybkością...

3 Olbrzymie masy piasku zawirowały nad głowami zwierząt i ludzi...

4 Wszelka obrona przed szalejącym żywiołem okazała się niemożliwą...

5 Karawana ginęła powoli, zasypywana morzem piasku...

6 Po kilku minutach było już po wszystkiem i tylko wystające gdzieniegdzie z piasku ręce ludzkie i nogi wielbłądów świadczyły o tragedji, która się tu rozegrała...

Zdjęcia: C. Anders — Paryż

Silne i gwałtowne ruchy powietrza, podobne do cyklonów, obejmujące jednak znacznie mniejsze obszary, znane są pod nazwą tornados czyli trąb powietrznych. Powstają one zwykle wtedy, gdy dolne warstwy powietrza są nadmiernie ogrzane, co zdarza się nieraz podczas dni spokojnych i nad powierzchnią łatwo ogrzewającą się. Wskutek ogrzania się stają się one lżejsze niż warstwy nad niemi leżące, a słabe nawet zakłócenie wystarcza do złamania stanu chwilowej równowagi i gwałtownego ruchu w górę dla przebicia się przez warstwę chłodniejszą i przedostania się do górniejszych części atmosfery, odpowiadających ich mniejszemu ciężarowi.

Trąby powietrzne przebiegają zwykle pasami długości kilkudziesięciu kilometrów, o szerokości zaś paruset metrów; niekiedy powiększa się zarówno długość, jak i szerokość takiego pasa, czasem znowu zjawisko to jest ograniczone do całkiem nieznanego obszaru.

Pod względem działania trąba powietrzna przypomina trzęsienie ziemi, rzadko bowiem zatrzymuje się dłużej na jednem miejscu, jak przez minutę, przesuwając się dalej. Siła trąby powietrznej jest tak duża, że porywa ona ludzi i zwierzęta, przenosząc je na odległość kilkudziesięciu a czasem nawet i kilkuset metrów, unosi wozy i niszczy domy, wyrywając je czasem wraz z fundamentami. Dom zniszczony przez trąbę powietrzną wygląda tak, jak gdyby w środku nastąpił wybuch. Wskutek bowiem ruchu

Dokończenie na str. 31-ej.



5



6

NOWA ANKIETA „ASA“

O czem myślisz przy goleniu?

Dzień w dzień odbywa się wczesnym rankiem uroczystość „karczowania“ naszej brody. Musimy uprzytomnić sobie, że pod ciosami naszej maszynki do golenia, czy też brzytwy pada dziennie 25.000 włosków.

Mężczyzna w przeciągu pięćdziesięciu lat życia poświęca na golenie przeciętnie 4562 godziny — czyli 190 dni. Czy rozumiecie, co to znaczy 190 dni? To jest dwa razy więcej, niż zużył Napoleon na zawładnięcie Francją po powrocie z Elby i na przygotowanie się do klęski pod Waterloo.

190 dni wyrwanych z naszego życia i rzuconych na pastwę najbardziej bezmyślnemu zajęciu. Stajemy przed lustrem i wpatrujemy się w tę twarz, która nam już dawno obrzydła. I na pielęgnację urody tej twarzy musimy poświęcać tyle czasu.

Żyletka ślizga się po naszej skórze. Robimy przytem najgłupsze miny do lustra, aby odpowiednio „naciągnąć“ skórę i poddać ją działaniu tej minjaturowej żniwiarki, jaką jest nasza maszynka do golenia.

Osobiście najlepiej lubię szkockie żyletki. Szkoci jako ludzie oszczędni, zużywają przy fabrykacji żyletek bardzo mało metalu, dzięki czemu ich żyletki są niezwykle cienkie.

Nasza ankieta skierowana jest pod adresem mężczyzn, którzy nie zapuszczają brody i nielicznych kobiet z brodą. Kierujemy pod ich adresem pytanie: „O czem myślicie w czasie golenia“?

„W czasie golenia myślę o tem, aby się nie zaciąć...

I to jest największym błędem. Ilekroć myślę o tem, żeby się nie zaciąć — na drugi dzień koledzy pytają się mnie, o czem rozmawiałem wczoraj z żoną. Twarz moja wygląda tak, jakbym wrócił conajmniej z Hiszpanji.

Najlepiej nie zastanawiać się nad możliwością zacięcia się. Należy wtedy myśli nasze skierować ku pogodniejszym sprawom.

Czas, jaki marnujemy przy wygładzaniu powierzchni naszej brody, można zużyć niezmiernie pożytecznie. Na żądanie służymy budującym przykładem. Oto członek angielskiego parlamentu, Tom Shaw uczył się codziennie w czasie golenia obcych języków, nastawiał płytę gramofonową z lekcją obcego języka i słuchał wykładu. Dziś jest poliglotą...

Trzeba być człowiekiem metodycznym. — Ustalić sobie dokładny program zajęcia naszych myśli w czasie czynności golenia. I wypełniać go skrupulatnie. Oczywiście nie wszystkie zajęcia nadają się do tego, by wykonywać je w czasie golenia. Nie radziłbym naprzykład w czasie golenia nastawiania radja i uprawiania porannej gimnastyki. Nie należy też w tym czasie uczyć się nowoczesnych tańców. Raczej myśleć o czemś spokojnem. Tylko przypadkiem nie wspominajmy Ligi Narodów — wtedy napewno poleje się krew...

Dla ludzi mniej samodzielnych podajemy poniżej krótki poradnik, o czem należy myśleć w czasie golenia. Oczywiście nie jest to odpowiedzią na naszą ankietę. Prawdziwą taką odpowiedź każdy z naszych Czytelników(czek) zdobędzie dopiero wtedy, gdy po goleniu dokładnie zastanowi się nad tem, co myślał w tym czasie.

I. Przy namydlaniu twarzy — należy myśleć o rodzinie.

1) W chwili, gdy namydlamy lewy policzek, najlepiej jest pomyśleć o ciotce lub wuju. Trzeba zastanowić się, kiedy się z nimi możemy zobaczyć i wyznaczyć dokładny termin.



Podczas ostrzenia brzytwy na pasku można ostatecznie wspomnieć teściową...

2) Gdy namydlamy brodę — dobrze jest pomyśleć o imieninach lub dniu urodzin żony i zastanowić się nad zrobieniem jej jakiejś przyjemności.

3) Gdy namydlamy prawy policzek, dobrze jest zastanowić się nad admonicjami, jakiemi obdarzymy nasze dzieci. W tej chwili należy sobie uprzytomnić, że musimy je wychować na porządnych ludzi.

4) W chwili, gdy namydlamy podbródek, dobrze jest pomyśleć o podatkach, czynszu i długach. Takich rzeczy mamy powyżej gardła i zwykle duszą nas.

II. Golenie — myśleć o pracy.

1) W chwili, gdy golimy policzek lewy, należy pomyśleć spokojnie o wszystkiem, cośmy robili poprzedniego dnia i zastanowić się nad wszystkiemi popełnionemi błędami.

2) W chwili, gdy golimy brodę — dobrze jest przypomnieć sobie o załatwieniu spraw, które odkładaliśmy „do jutra“. Pilne sprawy dnia wczorajszego napewno dziś stały się jeszcze pilniejsze.

3) W chwili, gdy golimy policzek prawy, należy ustalić program zajęć dnia dzisiejszego. Pamiętaj, że od trzech tygodni przygotowujesz się do decydującej rozmowy z szefem. Zastanów się dobrze, co masz mu powiedzieć, aby go nie zadrasnąć. Uważaj, abyś w tym momencie się nie zaciął (mamy na myśli rozmowę z szefem).

4) W chwili, gdy kończymy golenie, wygładzając nasz podbródek, myślmy o przyszłości, o dalszych planach i nowych zdobyczach.

III. Gdy zmywamy twarz wodą kolońską.

1) Wtedy nie należy myśleć o niczem innem, jak tylko o tem, aby oczyścić i pozostawić w porządku przybory do golenia.

* * *

Takie są nasze osobiste rady.

W każdym razie należy w czasie golenia myśleć. Bo nie zapominajmy, że potem przez cały dzień jesteśmy zajęci pracą w biurach, urzędach podatkowych, redakcjach, teatrach, parlamentach itd. i nie będziemy mieli już czasu na myślenie. Należy więc wykorzystać tę jedyną wolną chwilę przy goleniu...

Conte Cinzano



Przy namydlaniu twarzy należy myśleć o rodzinie...

Tylko przypadkiem nie wspominajmy Ligi Narodów, bo poleje się krew...



Gdy namydlamy brodę, dobrze jest pomyśleć o imieninach żony...



WEEK-END U KSIĘCIA WALJI

Pamiętniki wielkich artystów, mężów stanu i polityków przynoszą zawsze moc szczegółów z życia innych słynnych ludzi, stając się w ten sposób niewyczerpanem źródłem historji różnych narodów.

Jeden z takich pamiętników, znany napewno tylko w krajach anglo-saskich, dostał się przypadkiem do moich rąk. Są to wspomnienia pióra słynnego malarza i rzeźbiarza, Emila Fuchsa, opisującego w nich swe bogate przeżycia na obu półkulach ziemskiego globu.

Fuchs, z pochodzenia Wiedeńczyk, szybko przeniósł swą działalność artystyczną na Zachód i tam zasłynął jako wytrawny portrecista. Zagarnął go Londyn, gdzie otworzył wytwornie urządzone studjo w Regent's Parku i wnet pozyskał liczną klientelę, rekrutującą się wyłącznie z sfer arystokratycznych Albionu. Sława, jaką wyrobiły mu osoby, które portretował z wielkiem mistrzostwem, otworzyła mu bramy zamku królewskiego. Ówczesny książę Walji, Albert Edward, po śmierci królowej Wiktorji władca Wielkiej Brytanji Edward VII, stał się protektorem artysty. Jego to można przyjaźń spowodowała, że Ameryka, ślepo zapatrzona we wszystko, co pochodziło z Anglji, przyjęła Fuchsa po śmierci królewskiego protektora „z otwartemi ramionami". Nie znaczy to, by Nowy Świat nie docenił artystycznej wartości dzieł Fuchsa, który i za Oceanem zdobył szybko sławę jednego z najlepszych portrecistów. Przez jego nowojorskie studjo przewinęła się wzorem Londynu cała elita Stanów Zjednoczonych, a z nią przeszedł do wspomnień artysty niejeden epizod z życia słynnych rodzin amerykańskich.



Na prawo: Exlibris Edwarda VII — Biblioteka na zamku Sandringham.



Zamek Sandringham w hrabstwie Norfolk.

W pamiętnikach Emila Fuchsa odnalazłem też oryginalne charakterystyki wielu wybitnych artystów, jak Sary Bernhardt, Paderewskiego, Antoniego Rubinsteina, Kreislera, Busoniego, Leszetyckiego, Jana Straussa (ojca) i wielu innych. Z cytowanych listów tych sław, ich słów i działań wieje czar romantyzmu minionej epoki — złotego fin de siècle. Ale jeszcze w większym stopniu działa na czytelnika wspomnień Fuchsa świadomość, że to wszystko, co on opisuje, było dotąd w niejednym szczególe ukryte przed ciekawem okiem historyka.

Postaram się tym razem zaznajomić Czytelników „Asa" z jednym z najbardziej ciekawych epizodów z życia autora pamiętników, odnoszącym się do jego pierwszej wizyty u ówczesnego księcia Walji na zamku w Sandringham.

„The Prince of Wales invites you to Sandringham. His Royal Highness wishes to consult you about the position of the memorial to the Duke of Coburg about to be erected in Sandringham Church. You are asked to travel down by the 2.35 P. M. train from St. Pancras to Wolferton Station.

Signed: Seymour Fortescue".

(Książę Walji zaprasza pana do Sandringham. Jego Królewska Wysokość pragnie poradzić się pana w sprawie umieszczenia w kościele w Sandringham pomnika pamiątkowego dla księcia Koburskiego. Proszę wsiąść do pociągu, który odjeżdża o godz. 2.35 z St. Pancras do Wolferton Station.

Podpisano: Saymour Fortescue.

List o takiem brzmieniu, opatrzony znakami adjutantury księcia Walji, został pewnego listopadowego poranka doręczony Fuchsowi w jego londyńskiej siedzibie Abbey Lodge. To wielkie wyróżnienie, o którem już nazajutrz rozpisywały się dzienniki, było dla artysty zupełnie nieoczekiwane. Niemniej zdawał on sobie sprawę, że wciąż rosnąca jego sława wśród angielskiej arystokracji doprowadzi go wkońcu do wymarzonego celu — portretowania rodziny królewskiej.

Nazajutrz Londyn spowiła jeszcze gęściejsza mgła, która niemal zupełnie sparaliżowała ruch uliczny miasta-olbrzyma. Nic więc dziwnego, że wszystko ulegało opóźnieniu, a jedną z ofiar kaprysów klimatu angielskiego stał się też Emil Fuchs, który o mało co nie spóźnił pociągu do Wolferton Station. Trzymając w jednej ręce walizę, drugą z najwyższym wysiłkiem uchwycił się drzwi ostatniego wagonu, będącego już w biegu. W ten sposób uniknął może największej gaffy w swem życiu — niestawienia się na zaproszenie The Royal Highness. W salonce, którą oddało towarzystwo kolejowe Midland Railroad do użytku gości domu królewskiego, miał artysta możność zaznajomienia się z osobami zaproszonemi tym razem na week-end do Sandringham. Byli to przeważnie członkowie rodziny królewskiej, kilku przyjaciół księcia Walji i premjer W. Brytanji markiz Salisbury. Fuchs w ten sposób opisuje ówczesną rezydencję Edwarda VII.

Zamek Sandringham, położony w hrabstwie Norfolk w odległości jednej mili od brzegów morskich, zakupiony został przez ks. Edwarda w r. 1861, bezpośrednio po zaślubieniu księżniczki duńskiej Aleksandry. W dziesięć lat potem rezydencję powiększono do 7 tysięcy akrów, a zamek przebudowano. Okolica, bogato zalesiona, posiada wspaniałe tereny do polowań. Najbliższe otoczenie zamku przedstawia się niezwykle artystycznie. Piękne aleje ogrodów i parków ozdobione są rzeźbami z bronzu i marmuru; wśród nich znalazły się potem i dzieła Fuchsa. W angielskim stylu utrzymane trawniki i kwietniki otaczają drzewa, z których niejedno zostało zasadzone przez członków rodziny królewskiej na pamiątkę urodzin, ślubu lub wizyty kogoś z spokrewnionych rodów panujących. W pobliżu okazała kaplica — dalej malowniczo położony cmentarz o nagrobkach mchem porosłych —

Na prawo: Albert Edward, książę Walji, późniejszy król Edward VII, podczas partji brydża w Sandringham — rysunek E. Fuchsa.

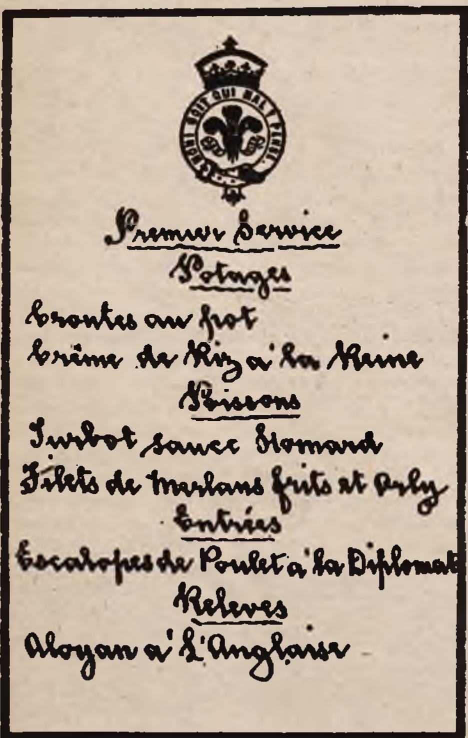


jeszcze dalej specjalne miejsce grzebania ulubieńców domu ze świata zwierzącego.

Przywitanie gości odbywa się w obszernym hall'u zamku, skąd prowadzą drzwi do sali jadalnej i salonów recepcyjnych. W jednym rogu fortepian — w środku stół ze srebrnym serwisem i gotującą się herbatą — z drugiego rogu dolatuje suchy trzask palącego się drzewa w wielkim „fireplace", dodając ciepła i swobody w ceremonji powitalnej, polegającej u panów na głębokim ukłonie, u pań na pełnem gracji zgięciu kolan. Od tej chwili gospodarze starają się unikać przestrzegania jakiejkolwiek etykiety dworskiej w obcowaniu z gośćmi, a na jej miejsce wprowadzić atmosferę „feel at home" (bądź jak u siebie w domu). Po herbacie, zwyczajem wprowadzonym przez Edwarda VII, wszyscy musieli się po kolei zważyć na wadze, stojącej w hall'u. Schodzącemu z wagi lokaj wręczał księgę, do której należało wpisać: nazwisko, adres, datę przyjazdu, wagę i na życzenie wypełnić rubrykę „szczególne uwagi". Książka ta — to rzadki zbiór wielkich nazwisk, obok któ-



Na lewo: Partja bridża u ks. Walji — od lewej: lady Dudley, księżna Walji, książę Devonshire i hr. Cadogan. Szkic E. Fuchsa.


Premier Service
Potages
Croûtes au Pot
Crême de Riz à la Reine
Poissons
Turbot sauce Normand
Filets de Merlans frits et Persil
Entrées
Escalopes de Poulet à la Diplomate
Releves
Aloyau à l'Anglaise

Menu obiadu u księcia Walji w Sandringham.

rych widnieją cyfry „żywej wagi" znakomitych gości zamku Sandringham. W „szczególnych uwagach" można odszukać niejeden dowcipny wierszyk lub karykaturę, pióra jakiegoś męża stanu, króla lub artysty.

Week-end w Anglji, zwłaszcza na dworze królewskim, to dla pań kwestja zabierania ze sobą całej garderoby. Do śniadania trzeba bowiem ubrać się specjalnie, potem przebrać się np. do konnej wycieczki — lunch wymaga znowu innego stroju, a wieczorem zasiada się do dinner w tualecie zgoła odmiennej. W międzyczasie wypaść może jeszcze partja tenisa lub krokietu, podczas której trudno paradować w sukni obiadowej. Jak z tego widzimy, panie na takim weekendzie ani na chwilę nie mogą wyzwolić się z pod tyranji mody miejskiej. Co więcej, starają się uzyskać pantoflową pocztą wiadomości, dotyczące stylu i koloru sukien księżny Walji i Yorku, które z małpią dokładnością naśladują. Panowie, choć i pod tym wzgdędem dokładni i przezorni, poświęcają czas na polowania i rybołostwo, sporty najbardziej ulubione w czasie week-endu na angielskiej wsi. Dopiero five jest okazją do ponownego zejścia się z paniami i omówienia zdarzeń z ostatnich godzin.

Podczas, gdy płeć piękna przygotowuje oprawę wieczoru, deliberując nad wyborem tualet i zajmując się wypróżnianiem szkatułek z biżuterją, która ozdobi najpiękniejsze dekolty Anglji, męskie towarzystwo grupuje się w bibljotece i w pokoju bilardowym. Pierwsza, to prawdziwy gmach, wypełniony stojącemi pod ścianami półkami dębowemi, sięgającemi aż pod sufit z tysiącami dzieł we wszystkich niemal językach świata i garniturem wygodnych foteli i kanap, obitych safianową skórą. Na stolikach tu i ówdzie cięte kwiaty w ozdobnych flakonach i różne wartościowe przedmioty, pochodzące z krańcowych punktów brytyjskiego imperjum: trofea myśliwskie, bogate prezenty maharadżów, cesarzy, królów, sułtanów, szachów, nadające bibljotece wielkiego rozmachu i charakteru muzealnego.

Nadchodzi pora dinner. Służba odprowadza każdego z gości do jego pokoju, gdzie czeka już przygotowany od A do Z strój wieczorowy. Na przebranie więc nie zużywa się wiele czasu. Tuż przed wyjściem z pokoju lokaj informuje, jakie ordery obowiązują na dany wieczór. Zależy to bowiem od tego, kto ma być „guest of honor". Etykieta wymaga, by wszyscy byli zebrani na dole na 5 minut przed nadejściem dostojnych gospodarzy. W trakcie oczekiwania adjutanci księcia wskazują każdemu jego miejsce przy stole na specjalnie przygotowanym planie i zawiadamiają tych, których spotkać ma zaszczyt podejścia do stołu w towarzystwie członka królewskiej rodziny. Długi szereg otwierających się drzwi zwiastuje nadejście książęcej pary. Następuje krótkie circle, poczem pada wezwanie: Dinner is served. Menu, które obok zamieściliśmy w oryginale, serwowała cała armja lokaji, stojących pojedynczo za krzesłem każdego gościa. Księciu Walji usługiwał stale jeden i ten sam lokaj, nawet wówczas, gdy książę przebywał proszony w innym domu. Czarną kawę podano już w salonie. Wówczas zapanowała atmosfera beztroskiego humoru, a reszta wieczoru upłynęła pod znakiem bridża, muzyki i namiętnych dysput. Dowcip i charme księcia Walji, świetnego causeur'a, olśnił nie po raz pierwszy gości zamku Sandringham, wśród których nie brakło przedstawicieli prawdziwego wykwintu rasy anglo-saskiej, chętnie współzawodniczących z księciem na tem polu.

Nazajutrz trzeba było wracać do Londynu. Każdy z uczestników week-endu uwoził ze sobą wspomnienia chwil, spędzonych w historycznem otoczeniu i wśród ludzi, którzy tworzyli historję.

Juliusz Leo

Poniżej w kole: Rzeźba E. Fuchsa, przedstawiająca lady Alleję Montagu, córkę księcia Manchesteru.





Portret księżnej Walji, Aleksandry, żony Edwarda VII (rys E. Fuchsa) i niżej jej autograf.



Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA"

GAWOT

z wkładki baletowej do komedji Moliera „Pocieszne wykwintnisie".

ALEKSANDER FRĄCZKIEWICZ





PORTFEL

JÓZEF ROBERT HARRER

N · O · W · E · L · A

Gauthier miał urodziny: promienie słoneczne przyjemnie oświecały stół ze specjalnie dobrem śniadaniem. Żona składała mu serdecznie życzenia.

— Mam dla ciebie również niespodziankę, mój kochany! Nie pytaj co. Sam zobaczysz!

Gauthier był ciekawy, ale się o nic nie pytał. Dowie się napewne w czasie obiadu, jaki otrzyma upominek.

Lecz mimo wszystko myślał o tem w drodze do biura. Gdy szedł przez mały park i zgadywał, czy może otrzyma krawatkę, pośliznął się i upadł na ziemię. Już miał zamiar wywrzeć złość przez parę dobitnych słów, gdy nagle spostrzegł, że tuż koło niego leżał portfel. Był ze skóry, bardzo ładny, bronzowy ze złotemi brzegami. Gauthier oglądnął się instynktownie na wszystkie strony. Nie było nikogo. Wtedy chwycił za portfel i szybko go schował. Potem otrzepał swe ubranie z kurzu, przyczem znowu się obejrzał, czy niema kogoś w pobliżu. Nie, Gauthier był sam. Dotknął kieszeni, portfel był dobrze schowany.

Gauthier poszedł dalej. Nie myślał więcej o niespodziance swej żony. Jego myśli zbliżały się bez jego doli do trudnej strony drogi uczciwości. Na drodze jego stał dom, na domie znajdowała się tablica z napisem: „Policja — biuro znalezionych rzeczy".

Gauthier potrząsnął głową. Nie, tak głupim nie był! Pod żadnym pozorem nie chciał oddać portfelu. Nie był przecież warjatem! Tkliwym też nie był. Co go obchodził właściciel ładnego portfelu ze złotemi brzegami? Dlaczego ów człowiek lepiej nie uważał na swój portfel? Gauthier chciał się przekonać, czy portfel zawiera pieniądze, ale nie miał odwagi tego uczynić.

Dziesięć minut potem śmiał się ze siebie. Dlaczego nie miałby popatrzyć? Było to zupełnie wykluczonem, by człowiek, który zgubił ten portfel znajdował się w pobliżu. Wyjął go i otwarł. Zobaczył parę banknotów, już chciał je policzyć, gdy zjawił się na rogu policjant. Prędko schował znowu portfel.

Jak ten policjant popatrzył na niego! Czy się czemś zdradził? Czy może oczy jego rzucały płomienne spojrzenia, jakby przestrzegały przed ogniem, co miało oznaczać: „Uwaga, jestem złodziejem!".

Śmieszne, był dobrze ubrany, dlaczego nie miałby posiadać portfelu ze złotymi brzegami? Zwolnił kroku, aby policjant nie myślał, że ucieka. Przeciwnie, podszedł do policjanta i zapytał go uprzejmie o jakąś ulicę. Zmienił przytem swój głos, jakby był cudzoziemcem. Widocznie udało mu się to, bo policjant dał mu informacje w języku angielskim. Gauthier podziękował i odszedł. Odetchnął z ulgą. Był Anglikiem; Anglicy nie znajdują żadnych portfeli, mają co innego do roboty w obcem mieście, aniżeli spoglądanie na ziemię i rozglądanie się za zgubionemi rzeczami.

Gdy przyszedł do biura, już prawie o portfelu nie myślał. Jednak w czasie pauzy opowiadał jeden z kolegów o zatajeniu znalezionej rzeczy. — To jest kradzież — twierdził kolega.

— Dlaczego kradzież? — mówił Gauthier. — Ten człowiek tylko podniósł to, co przed nim leżało!

Kolega popatrzył ostro na niego.

— To pan tak mówi, panie Gauthier, który jesteś samą uczciwością?

— W jaki sposób doszedł pan do tego tematu? — zapytał Gauthier — czy pan myśli, że ja — — —?

— Ależ kochany Gauthier, co za pytanie! Przeczytałem tylko dzisiaj w gazecie, że jednego człowieka, który zatail znalezienie pierścionka brylantowego, skazano na siedem miesięcy ciężkiego więzienia.

Gauthier zdenerwował się: obserwował kolegę. Czy mówił prawdę? Lub też wiedział, że . Głupstwo, stało się tylko wedle sławnego prawa seryjnego, że właśnie tego dnia, w którym on znalazł portfel, w gazecie był opis tej historji z znalezionym pierścionkiem.

Wracając na obiad do domu, przyśpiewywał sobie cicho piosenkę ze słowami: „siedem miesięcy ciężkiego więzienia!". W domu zastał gościa. Był z tego zadowolony: zapomniał o tem, co go gnębiło, nie myślał nawet o niespodziance. Także i żona o tem nie myślała.

— Naturalnie moja dobra żona nie chce mi robić niespodzianki przy obcych. Czeka do wieczora, gdy będziemy sami — myślał.

Jadł, pisał, śmiał się, ale w sercu jego zagnieździł się, jak gdyby gramofon, na którym ciągle jedna i ta sama płyta powtarzała te same słowa: „siedem miesięcy ciężkiego więzienia".

Popołudniu w biurze było nie do wytrzymania. Nie mógł pracować; szef marszczył czoło. Gauthier rzekł:

— Niech mi pan wybaczy, panie dyrektorze: dzisiaj są moje urodziny. Na obiad mieliśmy gości i...

— Już dobrze, Gauthier, ja to rozumiem! Ale pan tak wygląda, jakby pan miał zmartwienie! Jest pan chory? — Ach, ale już nie chcę się więcej o nic pytać, jest pan dzisiaj wolny!

Wolny, tak, wolny od roboty, ale nie był wolnym od sumienia! Był przecież biednym robakiem, człowiekiem, który do niczego doprowadzić nie potrafił, gdyż miał za wiele sumienia sumienie zająca, sumienie tchórza. Nigdy nie mógł zostać wielkim człowiekiem; wielcy ludzie muszą iść po trupach; on zaś nie potrafił iść nawet po znalezionym portfelu. Teraz, teraz tu na miejscu chciał wyjąć pieniądze i.... Nie, może ten człowiek, który ten portfel zgubił, wło-

Dokończenie na str. 26-ej.





PANI PRACUJE w ogrodzie...



Niesłusznie twierdzą pesymiści i notoryczni mizoryni, że kobieta, a w szczególności piękna kobieta, to przeważnie lalka salonowa, której jedynem zajęciem jest flirt, zabawa, conajwyżej sporty. Tymczasem piękne panie nietylko oddają się dziś coraz częściej systematycznej pracy zawodowej, lecz również zawsze jeszcze chętnie wracają do zajęć czysto kobiecych, do pracy ręcznej, fizycznej.

Ulubionem zajęciem wielu kobiet, naturalnie tych, które mają do tego sposobność, jest praca w ogrodzie. A wiosna to sezon najgorętszy, gdyż trzeba nadążyć w wyścigu z przyrodą, która zbudziwszy się z zimowej martwoty w przeciągu kilku tygodni, stara się nadrobić stracony czas, kiełkuje, zieleni się, rozwija, pączkuje i kwitnie pod czarodziejskiem dotknięciem wiosennego słońca.

Dla pań, mieszkających na wsi, czy posiadających własne ogródki pod miastem lub w mieście, to okres pracy i emocyj. Czy dobrze przezimowały róże? Ostrożnie uwalniamy je z śmiesznych zimowych chochołów, rozprostowujemy ich zielone pędy, oglądamy młodziutkie listki, wśród których za parę tygodni ukażą się maleńkie pączki, obietnice przepychu kwitnienia. Obserwujemy z radością, jak z posianych nasion kiełkują młode sadzonki, które wnet już trzeba będzie przerywać, pikować, przesadzać na grządki. Przekwitają już złote forsytje, sidonje puszczają na gałęziach krwawe pąki kwiatowe, delikatne pędy migdałowców osypują się różową mgłą... Ale wróg także nie zasypia sprawy; chwasty rosną po pierwszym wiosennym deszczu, jak na drożdżach, nie szanując ścieżek ni pielęgnowanych tak pieczołowicie gazonów; wtargnęły nawet na grządki kwiatowe, natrętne, uparte i chytre.

Aby ogród nasz przeżywał swą wiosnę szczęśliwie i zdrowo, trzeba mu poświęcić dużo pracy. Piękna pani nie lęka się jej — przeciwnie z radością plewi, kopie, grabi, sieje i sadzi, myśląc już dziś o nagrodzie, jaką w krótkim czasie odpłaci jej ogród.

Po pierwszych dniach bolą trochę krzyże od schylania się, bolą mięśnie, odwykłe od długotrwałego wysiłku, ale piękna pani wie, że ze wszystkich gimnastyk i masaży, praca fizyczna w ogrodzie działa najskuteczniej na wysmuklenie i uelastycznienie figury. Na pracę te składa się bowiem szereg różnorodnych ruchów i pozycyj, z których każda inne ćwiczy mięśnie i muskuły. Schylanie się przy sadzeniu gimnastykuje mięśnie pleców, czyniąc je giętkiemi i prostemi — pozycja, którą przybieramy przy plewieniu, jest idealnym masażem dla mięśni łydki i stopy, kopanie i grabienie wpływa wysmuklająco na biodra, nie dozwalając gromadzić się na nich tkance tłuszczowej.

Przedewszystkiem zaś praca i ruch na świeżem powietrzu i słońcu, wysiłek fizyczny przy ogromnym dostępie tlenu do płuc działają ożywczo na krążenie krwi, pobudzając apetyt i zdrowy sen.

Warunkiem zdrowia przy pracy w ogrodzie jest jednak koniecznie celowe i wygodne ubranie. Spróbujmy schylać się w zbyt obcisłym pasie gumowym, lub plewić w pantofelkach na wysokim obcasie, pracując na południowem słońcu z odkrytą głową! Musimy też pamiętać i o tem, że dobra ogrodniczka niejednokrotnie musi się narazić na zetknięcie z świeżą wilgotną ziemię, na klęknięcie na zroszonej trawie, a nieodpowiedni, zbyt „elegancki" strój nie zniesie tego szwanku. Trzeba więc zaopatrzyć się w odpowiednią, ogrodową garderobę. Na czem ona polega?

Wygodna ogrodowa suknia z shantungu do prania lub barwnego płótna jest najodpowiedniejsza. Musi mieć krój dostatecznie luźny, aby nie krępowała ruchów, toteż najlepsze do tego celu są suknie bez rękawów, głęboko dekoltowane na plecach, na które można narzucać lekkie bolerko. Wiele pań chętnie do ogrodu posługuje się również pidżamą o szerokich granatowych spodniach noszonych z cienkim, nicianym lub bawełnianym — a więc przewiewnym i niezbyt ciepłym swe-



Shantung, w barwne kwiaty, to wymarzony materjał na letnie suknie ogrodowe.
Fot Imre v. Santho.





Na prawo: Młode i wysportowane kobiety noszą podczas pracy w ogrodzie najchętniej shorty z odpowiednią bluzką i kolorowym paskiem.
Fot. Imre v. Santho.



Poniżej: Szkic estetycznego, jednorodzinnego domku podmiejskiego.



Na prawo. Efektowny komplet ogrodowy z jednobarwnego shantungu w białe pasy — bluza z bolerkiem — kapelusz z naturalnej słomy. Fot. Imre v. Santho.



terkiem. Przy pracy cięższej i narażającej bardziej na zabrudzenie, dobrze jest okryć się długim płóciennym fartuchem, zgrabnie skrojonym, przypiętym do paska szelkami lub wkładanym jak ornat, wiązanym po bokach wstążkami.

Koniecznem uzupełnieniem sukni ogrodowej jest duży, jaknajwiększy i jaknajlżejszy kapelusz. Modny jest szczególnie typ chińskiego kapelusza o dużem rondzie i lekko szpiczastej główce. Posiada on wiele zalet praktycznych, przedewszystkiem tę, że przez swą płytką główkę nie uciska czoła i skroni.

Do pracy ogrodowej musimy odrzucić obuwie na obcasach, choćby niezbyt wysokich, męczy ono bowiem stopę przy dłuższem staniu, deformując ją i upośledzając obieg krwi. Najwygodniejsze są sandałki, plecione lub z szerszych pasków miękiej skóry lub barwnego zamszu, w lecie najczęściej z płótna lub rafji. Sandałki takie, włożone na bosą, starannie pielęgnowaną stopę, wyglądają bardzo ładnie, ale nadają się właściwie tylko do leżenia na leżaku w ogrodzie, przy pracy bowiem noga szybko się wala i kurzy, toteż lepiej ją osłaniać pończochą.

Wiele pań, zamiłowanych w pracy ogrodowej, zaniedbuje pielęgnację swych rąk, narażając je na zniszczenie i zgrubienie. A jakże łatwo tego uniknąć, posługując się wygodnemi, dostatecznie obszernemi, aby nie uciskały ręki, rękawiczkami ze skórki do prania. Można je zdejmować tylko do bardzo precyzyjnych robót ogrodniczych, a te naogół nie niszczą tak rąk.

Kobieta w ogrodzie... Nic bardziej estetycznego i harmonijnego, ale pod warunkiem, że aparycja jej harmonizuje z wdziękiem i urokiem sylwetki z pięknem otoczenia. Nic bardziej nie razi oka, jak widok zaniedbanej i rozczochranej kobiety wśród zieleni i kwiatów. Urok ich jeszcze bardziej podkreśla defekty wyglądu i urody pani. Toteż pod pozorem, że to praca nie na żarty, praca nieraz ciężka i utrudzająca, nie można sobie pozwalać na wykonywanie jej w spełzłej i spranej sukni, która przed paru laty może stanowiła ozdobę naszej letniej garderoby i „żal ją jeszcze wyrzucić" — w zniszczonych bucikach na wykręconych obcasach, z brudnemi rękami, spoconą twarzą i rozburzoną fryzurą. Delikatna siateczka czy przewiązana wstążka pozwoli nam utrzymać ją w porządku nawet przy pracy, a barwna, ładnie skrojona suknia czy shorty spełnią zarówno wymogi estetyki, jak i praktyczności.

Lady Like

PORANNA GIMNASTYKA



Ćwiczenie pierwsze.

Podane tu ćwiczenia służą do wzmocnienia nóg głównie w kolanach i do wytrenowania ciała w poczuciu równowagi. Wykonujemy pierwsze ćwiczenie przy pomocy piłki, najlepiej gumowej.

Ćwiczenie I: Stajemy w pozycji zasadniczej, trzymając piłkę w prawej ręce (jak na ryc. 1). Lewe ramię wyprężamy niemal równolegle do podłogi. Podnosimy prawą nogę jak najwyżej, poczem przekładamy piłkę pod kolano do lewej ręki, a następnie znowu do prawej. Przez cały czas trwania tego ćwiczenia usiłujemy utrzymać ciało w zasadniczej sztywnej pozycji, z wyjątkiem nogi, na której stoimy, wykonującej głęboki przysiad za każdem przełożeniem piłki z jednej ręki do drugiej. Najlepiej trudne to ćwiczenie wypróbować przed zwierciadłem. Po powtórzeniu 10-krotnem stajemy swobodnie, potrząsając żwawo nogami w celu rozluźnienia mięśni.

Ćwiczenie II: Wykonujemy je już bez piłki, lecz i to ćwiczenie służy do wytrenowania ciała w równowadze i do wzmocnienia muskulatury brzucha i nóg. Stajemy na jednej nodze (ryc. 2), wyprężając ramiona w przeciwne strony, drugą nogę podnosimy zgiętą w kolanie aż do poziomu brzucha. W tej pozycji usiłujemy wyprężyć podniesioną nogę, nie obniżając kolana. Opuszczamy zwolna nogę podniesioną i to samo ćwiczenie bez zmiany sytuacji ramion powtarzamy na drugiej nodze. Gdy już powtórzyliśmy to ćwiczenie dziesięć razy na każdej nodze, stajemy znowu swobodnie i potrząsamy nogami, jak po poprzedniem ćwiczeniu, aby mięśnie rozluźniły się należycie.



Ćwiczenie drugie.

Nie zapominajmy po kilkuminutowym wypoczynku zakończyć lekcji gimnastycznej zastosowaniem gimnastyki oddechowej przy otwartem oknie!

Dokończenie ze str. 23-ej.

żył do portfelu wszystkie swoje pieniądze i może w rozpaczy myślał o samobójstwie? A może już popełnił je nawet? — To jest nie do pomyślenia! A jeżeli pieniądze, które były w portfelu, wcale nie należały do człowieka, który ten portfel zgubił? Może to były pieniądze jego szefa? Jeżeli ten mu nie uwierzył, że zgubił portfel, tylko uważał go za złodzieja i oszusta? Może już siedział pod kluczem, podczas gdy on, Gauthier, obracał się wśród porządnie wyglądających ludzi i sam miał wygląd porządnego człowieka?

Tak, portfel palił go. Czy miał go oddać? Nie, nie chciał go oddać! Tylko warjaci oddają znalezione rzeczy. Czy trzy lata temu nie zgubił swoich okularów? Czy nie był siedem razy w biurze znalezionych rzecy i pytał, czy znalazca odniósł okulary? Siedem razy był tam nadaremnie. Siedem razy! Tak, na siedem miesięcy ciężkiego więzienia skazano człowieka, który ten brylantowy pierścionek... Nagle drgnął; usłyszał bowiem obok siebie głośne wołanie: Gauthier! Czy był to policjant? Nie, to był stary przyjaciel z lat młodości, którego już parę lat nie widział.

— Jak ci się powodzi, Gauthier? Czy mógłbyś pójść dziś wieczór ze mną? Urządzamy wieczór koleżeński, tam spotkasz wielu dawnych kolegów, których już prawie nie poznasz!

Gauthier poszedł razem z nim. Nie mógł przecież spojrzeć w oczy swej zacnej żonie. Ona zarazby poznała, że jest złodziejem.

Przyjęcie trwało do drugiej nad ranem. Gauthier był w najlepszym humorze; wspominano sobie różne chwile z czasów młodości; zupełnie zapomniał, że znalazł portfel, który powinien był już dawno oddać. Był znowu wolnym człowiekiem w nieco podchmielonym stanie. Regulował swój rachunek pieniądzmi, wyjętemi z portfelu.

— Co ty masz za śliczny portfel? — zapytał jeden z przyjaciół.

Wtedy Gauthier wrócił do dawnego stanu. Szybko schował portfel.

— Czynisz tak, jakbyś ukradł ten portfel — powiedział przyjaciel.

Z oburzeniem zawołał drugi.

— Nawet żartem nie powinieneś takich głupstw mówić! Wiesz przecież całkiem dobrze, że Gauthier był zawsze najuczciwszym wśród nas wszystkich. Był tak uczciwym, że jako wyjątek stulecia, nie szwindlował przy żadnem szkolnem zadaniu!

Gauthier wracał do domu smutny, opuszczony. Co powiedział jego stary przyjaciel? Był zawsze najuczciwszym wśród kolegów! I miałby zatrzymać głupi portfel... nie — nigdy — przenigdy. Gauthier wracał przez park, w którym rano znalazł portfel. Znowu był sam; gwiazdy świeciły na niebie, jakby kiwały na niego, mówiąc: zrób to, zrób to!

Rzucił portfel dokładnie w tem miejscu, gdzie go znalazł. Potem z radości zapłakał, do czego też przyczyniło się wino, wypite w większej ilości. Był znowu uczciwym człowiekiem. I jeżeli koszta przyjęcia opłacił temi pieniądzmi, to przecież nie żądał żadnej nagrody za znaleźne... tak, wszystko było w porządku.

— Gdy rano przybył na śniadanie, obawiał się, że żona będzie zła na niego. Ale nic podobnego! Powiedziała:

— Ani słowa, mój ukochany! Wiem wszystko, wiem, dlaczego nie odważyłeś się powrócić do domu, tylko pół nocy ciebie nie było. Ale dlaczego mi się nie zwierzyłeś? Byłoby mi przykro, ale nie usłyszałbyś ode mnie żadnych przykrych słów. Musiałeś bardzo cierpieć. Mówiłeś ciągle przez sen o znalezionym portfelu i przy tem ciężko wzdychałeś — —

— Tak, najdroższa, wczoraj naprawdę wiele przeszedłem, ale już jest wszystko dobrze. Nie pytaj o nic więcej!

Żona ze zdziwieniem popatrzyła na niego.

— Więc ty już wiesz? — spytała. — Czy podsłuchiwałeś przedtem? Mnie się zdawało, że jeszcze spałeś, jak policjant — —

— Co za policjant? — zawołał Gauthier.

— No, policjant, który odnalazł twój portfel, który wczoraj...

— Mój portfel?

— Ukochany, nie przejmuj się tak! Rozumiem, że byłeś wczoraj bardzo zmartwiony, gdy zgubiłeś nowy portfel ze złotemi brzegami, który ci, jako niespodziankę, w dniu urodzin włożyłam do marynarki. Ale policjant odniósł go kwadrans temu. Leżał może nie całe pięć minut drogi od naszego domu w małym parku. Ponieważ była w nim twoja wizytówka, więc policjant zaraz go tutaj przyniósł. Dałam mu nagrodę za znaleźne... Jestem zadowolona, że zanim włożyłam portfel do twojej marynarki, przełożyłam wszystkie twoje papiery ze starego portfelu.

Gauthier nareszcie zrozumiał. Zamknął oczy i uśmiechnął się.

Tak, był jeszcze uczciwszym od uczciwego człowieka. Znalazł swój własny portfel, który wyleciał mu z ubrania, przy upadku, przeżył z tego powodu ciężki dzień i — —

— Najdroższa, już jest wszystko dobrze. Ale o jedno cię proszę — nie rób mi nigdy więcej w życiu niespodzianek! Z wczorajszej niespodzianki tylko przez szczęśliwy przypadek nie stała się bardzo przykra niespodzianka!

Tłómaczyła Antonina Somkowiczowa.

Konkurs Magazynu „As" NA NAJPIĘKNIEJ ZASTAWIONY STÓŁ WIELKANOCNY



Święcone u pp. sędziostwa J. Piątkowskich w Krakowie.



Zastawa wielkanocna w domu p. Anieli Lenkiewiczowej w Strzyżowie.



Stół wielkanocny inż. Z. T. z „Lipowego Dworu" w Zakopanem.



Święcone p. W. Rzetelskiej z Łodzi.

„Chwała Bogu, że Wielkanoc już poza nami" — mówi z westchnieniem ulgi niejedna z pań domu, wspominając trudy przygotowania świątecznego i przyjmowania gości. Istotnie, trzeba było zadać sobie wiele pracy, aby święcone wypadło jak najokazalej, mimo ciągłego kurczenia się budżetu domowego. Ale trud został sowicie wynagrodzony. Radość panująca w kółku rodzinnem i zadowolenie gości świątecznych, były tego najlepszym dowodem. A że zmęczenie, nieodłączne od świątecznych przygotowań, już przeszło, zachowujemy w wspomnieniu miłe objawy sympatji ze strony tych, z którymi dzieliliśmy się święconem jajkiem.

Tradycja jajka wielkanocnego sięga bardzo odległych czasów, równie jak zwyczaj malowania pisanek czy kraszanek, jak je w niektórych okolicach zowią. Już w XIII w. spotykamy się z tym zwyczajem. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa jajka wielkanocne oznaczały powrót do potraw mięsnych po upływie wielkiego postu. Święcone były jaja, malowane na czerwono, w dzień wielkiego piątku, przez Papieża, a dopiero od Wielkiej Soboty wolno je było sprzedawać do użytku wiernych.

Pisanki w dawnych dworach szlacheckich i w magnackich siedzibach były nietylko bardzo misternie malowane, ale też zaopatrywano je w najrozmaitsze aktualne sentencje. Miejsce ich na stole wielkanocnym było zawsze honorowe.

I dziś widzimy je na stole wielkanocnym wśród pieczywa i mięsiwa, a pani domu rumieni się radośnie, gdy goście zachwalają smakołyki, jej rączkami przyrządzone, czy pod jej okiem przygotowane przez służbę.

* * *

Urządzając corocznie „Konkurs na najpiękniej zastawiony stół wielkanocny" staje Magazyn „As" wśród propagatorów tradycji polskiej, nagradzając najpiękniejsze fotografje licznemi cennemi nagrodami (spis ich podaliśmy w ostatnim numerze).

Z nadesłanych zdjęć zamieszczamy dzisiaj pierwszy cykl.

GDY HRABIA OLO GRA W POLO...



Fragment zawodów w polo w Ameryce.

Na prawo: Legendarne centaury były wedle malarza argentyńskiego Moliny Campos prekursorami dzisiejszych graczy w polo.





Gauchos podczas gry w polo. — Karykatura Moliny Campos.

Wszystko to, co stało się udziałem wybrańców fortuny, ogół zwykł zaliczać do akcesorjów snobizmu. Samochód o wyszukanej marce i najbardziej oryginalnych linjach, czy fakt przynależności do jakiegoś Polo-, Golf-, Jockey- lub Yacht-klubu, wkońcu choćby tylko nieodłączny monokl i białe getry — oto te zewnętrzne objawy upodobań klasy posiadającej,' niesłusznie przez wielu sprowadzane do jednego mianownika z nieproduktywnemi ekstrawagancjami.

Pewne działy sportu, choć dostępne tylko ludziom bogatym, posiadają prócz ram wspaniałych, treść bogatą w prawdziwy wysiłek fizyczny, a efekt końcowy bywa często zaliczany do klasy rekordów światowych. Tak jest naprzykład w golfie. Polo, jako gra zespołowa, nie dąży wprawdzie do rekordu, ale jest par excellence sportem, w którym wysiłek gracza wysoko się klasyfikuje. Dobry polista cieszy się taką samą sławą, jak każdy inny rzetelny sportowiec. To, że jest człowiekiem bogatym i że tylko dlatego może pozwolić sobie na grę w polo, nie może w żadnym razie zaważyć na ocenie jego sportowego wysiłku.

Ciekawą jest historja tej gry. Polo wywodzi się gdzieś ze środkowej Azji, z wyżyn Iranu, gdzie rycerstwo perskie z zapałem uprawiało tę grę. Kroniki mówią, że około r. 1850 oficerowie brytyjskich korpusów ekspedycyjnych przeszczepili polo do Indyj, a w r. 1869 przywieźli tę grę do Wielkiej Brytanji. I dopiero tutaj polo otrzymało właściwą sobie oprawę i stało się sportem ludzi bogatych. Nie można się dziwić, że mniej zamożni nie garnęli się do pola. Gra ta jest sportem ogromnie kosztownym, na co wpływa przedewszystkiem konieczność posiadania odpowiednich koni. Są to t. zw. „polo poney", których wysokość nie przewyższa 132 centymetrów, a które dzielą się jakby na dwie odrębne rasy: „Esmoor" o specjalnie wykształconych nogach i „Shetland" o mniejszej nieco wysokości. Aby konie „dobrze grały", muszą posiadać odpowiedni temperament, być szybkie, zwinne i zwrotne i muszą przejść długi i kosztowny trening.

Jak wygląda sama gra? Na zielonej, obszernej murawie, równej i nisko strzyżonej, rozstawione są dwie partje, po czterech jeźdźców z każdej strony. Ubrani są oni w koszulki z krótkiemi rękawami, a na głowie mają kaski na wzór hełmów tropikalnych. W rękach trzymają długie, bambusowe kije, zakończone bijakiem w kształcie młotka. Z pomocą tych właśnie bijaków usiłują wpędzić małą piłkę (wielkości równej tenisowej) do bramki, oznaczonej dwoma słupkami bez poprzeczki.

Przebieg gry i jej wynik zależy przedewszystkiem od koni i ich przygotowania. Polo nie jest zwykłym wyścigiem, płaskim. czy też z przeszkodami, gdzie decyduje przedewszystkiem szybkość. Stanowi ono pokaz wszystkich najlepszych cech końskich: szybkości, bo trzeba wygrać wyścig o piłkę, — zwinności, bo trzeba umieć nagłym zwrotem, czy też zatrzymaniem zmylić przeciwnika, — siły i wytrzymałości, aby tym wszystkim wymogom sprostać. Taki „polo poney" musi być czułym na każde pociągnięcie cugli, na każdy ucisk nogi jeźdźca — jednem słowem koń ten powinien „czuć grę". Wszystkie te wymagania, stosowane w ciągu trwania całych zawodów, przerastają nieraz siły jednego zwierzęcia. Dlatego każdy gracz dobrej drużyny musi posiadać na zmianę przynajmniej trzy konie. Jasnem więc jest, że na prowadzenie dobrej stajni „polo poneys"' może sobie pozwolić tylko człowiek bardzo bogaty.

Polo, narówni z wyścigami końskiemi, dostarczało nieraz tematu malarzom anglosaskim. Obszerniej zajął się niem jeden z najsłynniejszych argentyńskich mistrzów pendzla, Florencio Molina Campos, który jako potomek hidalgów, osiadłych na prerjach, wyczuł romantyczność życia gauchosów, zobrazował ich typy i stał się w swoich szkicach piewcą ich życia i umiejętności jeździeckich. Na ilustracjach, obok zamieszczonych, widzimy dwa szkice Moliny Campos, które zdobią sale „Polo-Club'u" w Buenos Aires.

Władysław Sikorski.

CHCESZ ★ BYĆ ★ PIĘKNĄ?

II.

Regeneracja twarzy.



Jednym z koniecznych środków kosmetycznych w pielęgnacji twarzy — to przeprowadzenie zabiegów, mających na celu regenerację skóry na twarzy, która w ciągu dnia i nocy wystawiona jest na rozmaite niekorzystne wpływy, np. potu, kurzu czy choćby pozostałości z pudru i maquillage'u, zatykających pory i przeszkadzających normalnemu oddychaniu. Wiemy dobrze, iż oddychamy nietylko płucami, ale także całą powierzchnią skóry, a więc oddycha także i skóra twarzy, o ile nie stają na przeszkodzie wspomniane przyczyny.

Nic dziwnego, że najwięcej schorzeń skóry pochodzi z zaniedbań natury higjenicznej. Wiedząc o tem, staramy się przy pomocy środków kosmetycznych, opartych o idealną dbałość w kierunku utrzymywania skóry w należytej czystości, dopomagać organizmowi w spełnianiu jego funkcyj oddechowych i wydzielczych, przyczem usuwanie pozostałości tych procesów na twarzy jest również znakomitym środkiem utrzymywania jej młodzieńczego wyglądu.

Każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek, trzeba usunąć z twarzy wszelki brud, jak i wszelki ślad maquillage'u. Najlepiej używać do tego celu czystej lanoliny na zwilżonej wacie, choć istnieje dużo specyfików, specjalnie w tym celu fabrykowanych z tłuszczów roślinnych. Ważnym jest kierunek, w jakim posuwamy watę po twarzy. Nie należy bowiem nigdy wycierać twarzy ruchem wirującym, lecz posunięciami z dołu ku górze, od nosa ku policzkom i od kącików ust ku uszom. W ten sposób nietylko nie pomaga się powstawaniu zmarszczek, ale przeciwdziała się wogóle ich tworzeniu. Po przeczyszczeniu skóry la-

Przygotowanie miseczki z wrzątkiem rumiankowym na parówkę twarzy.



noliną czy innym kreme
specjalnym, należy
zwilżyć płynem ściągaj
cym, „lotion". który
wiele odmian produku,
kosmetyczny przemys
Po tych zabiegach możn
spokojnie udać się n
spoczynek w tem przek
naniu, że twarz przez n
odpocznie, odświeży s
i zakwitnie zrana zdr
wym, naturalnym r
mieńcem.

Od czasu do czasu,
dziesięć czy czternaśc
dni, warto jednak prz
prowadzić bardziej inte
sywne, głębsze oczyszcz
nie skóry, a to przy p
mocy parówki. Można
sobie doskonale przygot
wać w własnym zakresi
w domu, nie koniecz
uciekając się do pomo
salonów piękności.

Nalewa się w tym ce
gotującej wody z nap
rzonym rumiankiem
miedniczkę i pochyla na
nią twarz, osłaniając wł
sy chusteczką czy mały
ręcznikiem, aby z jedn
strony włosy nie nap
rzały się niepotrzebni
a po drugie aby para n
uchodziła w górę, l-
koncentrowała się p
nakryciem i działała
skórę twarzy. Kłęby pa
przenikają pory skór
rozmiękczają ją i pow
dują rozpuszczanie s
zarówno nagromadzone
w porach tłuszczu, j
i wszełkiego zaniecz
szczenia.

Po 10 minutach paró
ki odczuwa się wyraź
orzeźwienie twarzy, sp
wodowane dokładne
oczyszczeniem skóry
i wynikającem stąd sw
bodnem jej oddechanie
Dla ściągnięcia rozszerz
nych por skóry trze
zwilżyć twarz odpowie
niem „lotion" i pociągn
ją delikatnym kreme
aby odrazu odżywić sk
rę dawką tłuszczu, us
niętego przy parówce.

Nierównie ważnem je
dla dobrego stanu ce
powietrze, w jakiem prz
bywamy. Jeżeli w cią
dnia nie możemy pozw

Ciąg dalszy na str. 31-e

Osłonięcie głowy ręcz
kiem zatrzymuje parę r
miankową na twarzy.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

PASZTECIKI Z JAJAMI. Z 1 jaja, małej filiżanki mleka pół na pół z szczyptą soli i odpowiedniej ilości mąki (około 10 dkg) ubija się ciasto naleśnikowe i wysmaża z niego kilka naleśników. Smaży się tylko z jednej strony. Trzy jaja ugotowane na twardo sieka się drobno i przeciera przez sito, dodaje łyżkę kwaśnej śmietany, łyżeczkę masła sardelowego, szczyptę białego pieprzu i troszkę skórki cytrynowej; masą gładko utartą smaruje się naleśniki, zwija brzegi do środka, aby masło nie wyciekło i obsmaża szybko na maśle. Inaczej: te same naleśniki, napełnione, zwinięte w ruladki, układa się na ogniotrwałej salaterce, polewa małą filiżanką śmietany, roztrzepanej z jajem i łyżeczką mąki, zapieka w piecyku przez 10 minut; wydaje posypane szczypiorkiem w tem samem naczyniu, owiniętem serwetą.

KROKIETKI Z SZYNKĄ. Miseczkę przetartych przez sito lub zmielonych, gotowanych ziemniaków, pozostałych z poprzedniego dnia (te nadają się lepiej od świeżych) posypuje się łyżką mąki, dodaje 1 jaje i zagniata na gładkie ciasto, które się rozwałkowuje i kraje w kwadraty. Na każdy kawałek daje się łyżkę mielonej szynki, zwija w podłużne krokietki, jak pierożki i osmaża szybko na rozpalonem maśle. Szynkę zastąpić można również mieloną kiełbasą lub wędzonem mięsem. Krokietki te podawać można z szpinakiem lub z każdą inną jarzyną.

GOŁĘBIE NA DZIKO. Oczyszczone i wymyte (nie moczone długo) gołębie, zalewa się bajcem, nagotowanym z lekkiego octu i korzeni. W bajcu pozostawia się je przez 24 godziny. Obsuszone ściereczką, po wyjęciu z bajcu, soli się je, owija w cienkie płatki słoninki i owiązuje nitką, następnie układa ciasno w rynce na maśle, podlewa łyżką bajcu, dorzuca kilka ziarn jałowca i dusi pod pokrywą około godziny, poczem zalewa się je szklanką śmietany, rozkłóconej z łyżeczką mąki, poddusza przez kilka minut i odstawia. Gołębie wydaje się przekrojone na połówki i obłożone kluseczkami francuskiemi lub makaronem. Sos osobno w sosjerce.

SZCZUPAK SZPIKOWANY. Z dużego szczupaka ściąga się skórę i szpikuje go gęsto młodą słoninką i paseczkami sardelek, następnie układa na maśle, rozpuszczonem w podłużnej brytwance i piecze, polewając pilnie wypływającym sokiem i masłem. Upieczoną rybę wyjmuje się na półmisek, pozostały zaś sos zaprósza się mąką i podprawia śmietaną lub tylko łyżeczką mąki i soku cytrynowego. Dodatek stanowią krokietki, makaron lub tarte ziemniaczki.

SAŁATA Z BURACZKÓW I SELERÓW. Obydwie te jarzyny dokładnie wymyte z pomocą szczoteczki nastawia się do gotowania zimną wodą z łyżeczką kminku. Ugotowane obiera się, obmywa szybko i kraje w cienkie talarki, posypuje szczypiorkiem i zalewa sosem, utartym z żółtka, łyżki oliwy, octu, soli i pieprzu. Sałata bardzo dokładnie wymieszana, powinna stać przed wydaniem najmniej przez godzinę.

BUDYŃ BUŁKOWY Z WIŚNIAMI. 4 bułki rozmoczone w mleku wyciska się w serwecie. Łyżeczkę masła rozpuszcza się w ryneczce, wkłada wyciśniętą bułkę i miesza na ogniu tak długo, aż od ścian ryneczki odstanie. 5 żółtek uciera się z 7 dkg masła i 10 dkg cukru, dodaje 4 dkg startych migdałów wraz z 3 sztukami gorzkich dla zapachu. 2 łyżki konfitur wiśniowych zalewa się trzema łyżkami gorącej wody i osącza je na sicie, chwytając ściekający sok w podstawioną miseczkę. Wiśnie dodaje się również do masy, poczem należy lekko wmieszać pianę z 4 białek oraz 4 łyżki tartej bułki, zmieszanej z małą łyżeczką proszku do pieczywa. Masę nakłada się do formy budyniowej i gotuje na parze przez godzinę. Do soku, osączonego z wiśni, dodaje się kieliszek rumu oraz troszkę cukru i soku cytrynowego, zagotowuje i podprawia łyżeczką mąki ziemniaczanej. Tuż przed wydaniem oblewa się budyń, wyłożony na talerz, tym gorącym sosem wiśniowym.

LEGUMINA MAKARONOWA Z SEREM. 10 dkg cienkiego makaronu włoskiego (może być domowy) gotuje się w słonej wodzie, przecedza zimną wodą na sicie. Osobno rozciera się 25 dkg sera twarogu z 2 żółtkami, 1/8 litra kwaśnej śmietany, cukrem do smaku, troszką skórki cytrynowej lub łyżką konfitury ze skórek pomarańczowych, garstką rodzynków i kilku poszatkowanemi migdałami. Wkońcu dodaje się pianę z 2 białek. Masę serową miesza się z makaronem, nakłada do formy, natartej masłem i wysypanej bułeczką, poczem piecze się przez pół godziny w gorącym piecyku. Leguminę wyłożoną na talerz posypuje się suto cukrem z wanilją i podaje na ciepło.

RZYMSKI PONCZ (dla p. Z. B., Wilno). 4 żółtka uciera się z 15 dkg mączki cukrowej, dodaje sok z połówki cytryny, 2 łyżki wody i 2 łyżki rumu. Dobrze roztrzepany płyn ubija się na parze, aż się zacznie podnosić (nie gotować), wtedy odstawia się naczynie z ognia i ubija dalej aż zupełnie ostygnie. Przed napełnianiem kieliszków dodaje się pół litra ubitej kremówki i miesza z kremem.

OSTRE MASŁO ZIELONE. Dwie oczyszczone z ości sardelki rozciera się z 10 dkg masła i 5 twardemi żółtkami. Osobno sieka się i rozciera różne zioła, a więc: szczypiórek, koperek, estragon, zieloną cebulkę, kilka listków szpinaku i o ile jest, szczawiu. Przetarte zioła miesza się z poprzednią masą maślaną na zupełnie gładką jasno-zieloną masę i stawia ją na lodzie. Dalsze postępowanie, jak przy poprzedniem maśle wątróbkowem.

Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Dla wygody pani domu, która musi mieć swój miniaturowy warsztat pracy, poświęcony igle, czy szydełku lub drutom, skonstruowano rozsuwany stolik z szufladkami, który wykazał już swe zalety praktyczne. Lekki, łatwo przenośny, przytem pakowny i estetyczny, zapewnia maksimum wygody.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 19 — **Maj** — 31 dni



NIEDZIELA 1 — Filipa, Jakuba
Paszteciki z jajami w miejsce zupy. Bigos z ziemniaczkami. Kurczęta smażone z zieloną sałatą. Budyń bułkowy z wiśniami.
Kolacja: Pasztet z wątróbki.

PONIEDZ. 2 — Zygmunta kr.
Zupa neapolitańska. Krokietki z szynką na szpinaku. Cielęce zraziki w naturalnym sosie z ryżem. Legomina makaronowa z serem.
Kolacja: Jaja w pomidorowym sosie.

WTOREK 3 — Konstyt. 3 Maja
Rosół z grzybkiem smażonym. Sztuka mięsa z sosem szczawiowym. Kura z rosołu z chrzanowo-jajecznym sosem. Kompot z suszonych śliw i rabarbaru.
Kolacja: Kaszka krakowska na grzybkach.

ŚRODA 4 — Floriana
Zupa jarzynowa "Julienne". Płatki z szynką. Gołębie na dziko z krokietkami lub knedelkami bułczanemi. Jabłka z kremem.
Kolacja: Rizotto z groszkiem zielonym.

CZWARTEK 5 — Piusa V p.
Zupa szczawiowa. Budyń z ostrego sera. Polędwica wieprzowa z sałatą z buraczków i selera. Omlety z konfiturami.
Kolacja: Parówki z sosem musztardowym.

PIĄTEK 6 — Jana w Ol.
Barszcz zabielany z ziemniaczkami. Budyń lub kotlety jarzynowe. Szczupak w sosie sardelowym z makaronem. Ryż z bitą śmietaną.
Kolacja: Sałatka rybna.

SOBOTA 7 — Domiceli
Pomidorówka na rosole z ryżem. Hachée z mięsa rosołowego z sadzonem jajem. Pieczeń huzarska z kaszą tatarczaną. Kompot z rabarbaru.
Kolacja: Jajecznica.



HOCKI-KLOCKI

SKUTKI „SAMOBÓJSTWA."



— Dosyć już mam ciebie i twoich nieudanych samobójstw! Zobacz, ile wynosi rachunek za gaz w tym miesiącu...

(„Esquire").

Rozwiązania Nru z 17-go.

W AUTOBUSIE.

Mężczyzn było 14, a kobiet 12.

SPRZEDAŻ MASZYNY.

Sprzedawca opuszcza cenę maszyny o $^5/_8$ ceny wyznaczonej poprzednio. Jeśli będzie w dalszym ciągu konsekwentny, to maszynę sprzeda za $78^1/_8$ zł.

KREWNI.

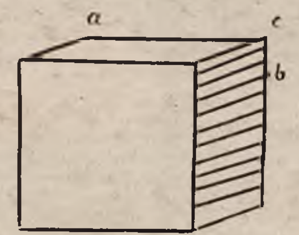
C jest wnukiem A.

POPOŁUDNIE.

Tatuś pojechał do miasta we wtorek.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

INTELIGENTNA MRÓWKA.



Rysunek przedstawia drewniany sześcian. Mrówka znajduje się w punkcie A i chce powędrować najkrótszą drogą do punktu B. Jeśli długość jednego boku sześciana wynosi 6 cm, a odcinek C B — 2 cm, to ile centymetrów przewędruje mrówka od A do B.

NASTROJOWE OPOWIADANIE.



— Na Boga, mężusiu, nie zapalaj światła, bo właśnie opowiada mi pan Karol historję o duchach!

(„Esquire").

Dokończenie ze str. 15-tej.

wyjątkową wielkością, spotykaną u małp człekokształtnych. Tylko u wymarłej już rasy Tasmańczyków znane były rodziny z tak dużemi zębami: największe jednak z nich nie dorównywały znalezionym obecnie na Jawie.

Również i inne cechy morfologiczne wykazują stadjum przejściowe pomiędzy małpami człekokształtnemi a obecnym człowiekiem. Pojemność czaszki wynosi ok. 750 cm^3, a znaleziona czaszka należy przypuszczalnie do kobiety.

Uzupełnienie tych znalezisk stanowi odkrycie z przed dwóch lat niedaleko miejscowości Modjokerto na zachód od Surabaji. Znaleziono tam czaszkę dziecka, odpowiadającą jakiemuś człowiekowi pierwotnemu, możliwe, że także Pithecanthropusowi. — Wprawdzie ta czaszka nie wiele przypomina czaszkę z Trinil, lecz raczej podobna jest do czaszki ludzkiej, należy jednak pamiętać, że u małp typowe cechy małpie a przedewszystkiem silnie rozwinięte łuki ponadoczodołowe, rozwijają się podczas wzrostu. Przypuszczalnie podobne transformacje zachodziły w czaszce podczas wzrostu i u człowieka pierwotnego. Czaszka dziecka, któremu nadano nazwę „Homo modjokertensis", jest najstarszem ludzkiem wykopaliskiem na Jawie, a zarazem jednem z najstarszych wykopalisk człowieka pierwotnego.

Nowe znaleziska na Jawie, które wymagają jeszcze dokładniejszych opracowań, oraz dawniejsze z Europy i z Chin (Homo Heidelbergensis, znaleziony pod Heidelbergiem Ecanthropus z Anglji i Sinanthropus Pekinensis z pod Pekinu) dowodzą niezbicie istnienia człowieka kopalnego, wykazującego pewne cechy dzisiejszego człowieka, pewne natomiast zbliżone do małp człekokształtnych. Należy jednak dobrze pamiętać o jednem. Chociaż najbliższemi człowiekowi ze wszystkich żyjących ssaków są małpy człekokształtne, nie wiąże go jednak z niemi żadna więź bezpośrednia. Człowiek nie pochodzi od żadnej z małp, chociaż razem z niemi wyrasta ze wspólnego pnia. Należy też skończyć z niewłaściwie postawionem pytaniem: „Czy człowiek pochodzi od małpy?"

Dr. M.

Dokończenie ze str. 17-ej.

wirowego powietrze wewnątrz trąby jest rozrzedzone, gdy więc taka trąba otoczy dom, normalne ciśnienie atmosferyczne, jakie się w nim znajduje, napiera na dach i ściany, rozsadzając je i dając efekt podobny do rozsadzenia przez wybuch wielkiej bomby.

Tornados zjawiają się zupełnie niespodziewanie, często jednak występowanie ich jest związane z pewnymi obszarami o właściwościach klimatycznych, korzystnych dla ich powstawania. W samych Stanach Zjednoczonych obliczają roczną ilość trąb powietrznych na około 100, a zwykle 300 ludzi pada ich ofiarą.

Nierzadkie są trąby powietrzne na obszarach pustynnych, gdzie zwykle noszą nazwy burz piaskowych. Przewodnicy karawan znają dobrze to zjawisko i z trwogą patrzą, ujrzawszy gdzieś na widnokręgu zbliżającą się burzę w postaci groźnego leja pionowego od ziemi ku górze. Przeczuwają ją nieraz i wielbłądy, zdradzając niepokój.

Niemniejsze nieraz niebezpieczeństwo dla karawany pustynnej przedstawiają burze piaskowe o mniejszej sile i szybkości wiatru, lecz trwające dłużej. Już wiatr pędzący z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę porywa wielkie ilości piasku, przenosząc je na znaczne przestrzenie. Od chmur piaskowych powstaje mrok, nieraz przechodzący wprost w zupełną ciemność. Ludzie i zwierzęta starają się okryć przed bijącemi tumanami piasku za załomem ściany skalnej czy chociażby w zagłębieniu wydmy piaszczystej. Pył piaskowy wdziera się do najdrobniejszych szczelin, utrudniając oddechanie, przedostaje się i przez tkaniny, któremi ludzie próbują zasłonić się. Zagłada lub ocalenie zależą zwykle od czasu trwania zawieruchy piaskowej. Nieraz przygotowana już na śmierć i częściowo zasypana karawana zostaje uratowana, gdy zmieni się kierunek wiatru lub zmniejszy jego szybkość. Często jednak wszelkie próby ucieczki czy schronienia się przed burzą piaskową pozostają daremne, a bielejące kości ludzi i zwierząt na szlakach karawanowych jakgdyby ostrzegały przed wdzieraniem się do wnętrza niegościnnych obszarów pustynnych.

Dokończenie ze str. 29-tej.

lić sobie na dbałość w tym kierunku, to w każdym razie noc trzeba odpowiednio przygotować, śpiąc czy to przy otwartem oknie, czy też w dobrze przewietrzonym pokoju.

Nie bez wielkiego znaczenia dla utrzymania pięknego wyglądu cery, jest też system odżywiania. Obecnie, kiedy przechodzimy na reżim wiosenny z wzrastającemi możliwościami spożywania większej ilości świeżych jarzyn, często zupełnie nie przygotowanych, które szczególnie polecenia są godne, możliwość regeneracji twarzy jest większa, niż w zimie. Trzeba ją koniecznie wykorzystać.

Ponad wszelkiemi jednak zabiegami niechaj góruje w nas przeświadczenie, że i indywidualne władze psychiczne od[illegible]wują zbawiennie lub ujemnie na w[illegible] kobiety. Pamiętając o tem, niechaj p[illegible] nie nastrajają swój umysł na tony [illegible] podniosłe i wesołe, pogodne i radosne, niżeli na wieczny lament, tak niepotrzebnie psujący wielu jednostkom życie. Stare przysłowie mówi, że „złość piękności szkodzi" i jest w tem wiele racji. Gniew, irytacja, płacz — to wszystko wrogowie pi[illegible]. W naszej jest mocy ich działaniu [illegible] przeciwstawić, tem więcej, że tu gra [illegible] naprawdę wielką stawkę, jaką [illegible] kobiety.

O tak! – to warto

przeczytać... zobaczyć... usłyszeć...



NOWE KSIĄZKI.

Zygmunt Nowakowski: „Lajkonik". Ósmy to już tom, powstały z niedzielnych felJetonów w „I. K. C.", wydal Nowakowski. Chyba zgoła niepotrzebną rzeczą jest „zachwalać" te tak popularne feljetony czytelnikom! Autor i ten jego „genre" literacki są dla siebie najlepszą reklamą. Podkreślić należy piękne wydanie „Lajkonika" przez „Książnicę-Atlas" z doskonałemi rysunkami W. Bartoszewicza.

B. Pawłowicz: „Wojciech Mierzwa w Paranie" i „Wyspa Świętej Katarzyny". Dobrze się stało, że „Książnica-Atlas" przypomniała w nowem a niezwykle starannem wydaniu „...onierów" Pawłowicza, który w dwu niezależnych od siebie częściach — „Wojciech Mierzwa w Paranie" i „Wyspa świętej Katarzyny" — przedstawia olbrzymi trud pracy i walki z niewynarodowieniem się polskiego emigranta w Paranie i Santa Catharinie w Brazylji. Powieści te są bodaj pierwszemi w literaturze Polski niepodległej, przedstawiającemi dolę polskiego emigranta. Czyta się je z prawdziwem zainteresowaniem.

w. z.

Erik Ernst Schwabach: „Dzieje pewnej nocy". Wyd. J. Przeworskiego. Warszawa 1938 r. Autor na 300 stronach tej interesującej książki odbywa wycieczkę w noc. W noc, tętniącą życiem wielkiego miasta. Zagląda na przedmieścia i do salonów, bada puls umierających, tropi przestępców, zaznajamia się z podejrzanemi postaciami. Wydaje się, że pisarz widzi w swej wędrówce tylko zło, przestępstwa, degrengoladę, zmurszałe i wykoszlawione charaktery. I dla nich znajduje dość pełny wyraz opisu. Autor chce być lekarzem, który widzi chorobę, ale zna ją również, pojmuje jej powody i jej konieczność w życiu.

Kiedy jednak podczas swej wędrówki po mieście — pisarz spotyka uczucia dodatnie i ludzi dobrych, brak mu zrozumienia dla nich i przekonywującej siły stwierdzenia i umotywowania tych zjawisk.

Opowieść o życiu nocy — Schwabacha, jest kroniką wydarzeń ważnych, jednak nie dla klimatu miasta, a dla konstrukcji rzeczy. Osoby występujące wśród cieniów nocy znają się ze sobą, ich czyny zazębiają się, lub też znajdują się w bliskiem sąsiedztwie nastrojów. Na takiem tle rozwija się romans dwojga ludzi — znajdujący coraz to inne odpowiedniki podczas nocnej wędrówki, lecz o różnym podkładzie psychologicznym.

Swego czasu Rutman nakręcił film p.t. „Symfonja wielkiego miasta". Akcję tego reportażu filmowego dały: fotogenika rzeczy i dynamika ruchu. Podczas nocy Schwabacha znikły przedmioty i ruch — pozostały fakty i ludzie, którzy nie są „bohaterami", ale aktorami, grającymi swe role w życiu. I to może jest największą wartością tej książki. Przekładu dokonał Al. Liefeld.

j. m. b.

Inż. J. Królikowski: „Jak jeździć i chodzić po drogach". Ostatnio ukazała się nakładem Biblioteczki Ligi Drogowej w Warszawie niezwykle interesująca broszura, traktująca o przepisach, jakich należy się trzymać przy jeździe i chodzeniu po drogach i ulicach, a które skrupulatnie przestrzegane chronią nas najskuteczniej przed tak licznemi wypadkami i katastrofami. Praca inż. Królikowskiego, napisana bardzo przejrzyście i interesująco, zaopatrzona niezwykle pomysłowemi i plastycznemi rysunkami E. Dodackiego, jest w całem tego słowa znaczeniu książką u nas na czasie. Jej treść powinni dosłownie wszyscy wykuć na pamięć, a wówczas może choć o krok jeszcze zbliżymy się do kultury zachodniej!

J. L.

NA SCENIE.

TORUŃ. Teatr Ziemi Pomorskiej wystawił komedję Stefana Krzywoszewskiego p. t. **„Djabeł i kaczmarka".** Największy sukces odnieśli pp. Janina Łukowska (jako kaczmarka) i Surzyński. Z innych wykonawców należy wymienić pp. Ścibora, H. Małmowską, I. Ładosiówną, Ilcewicza, Rokossowskiego, Szyszko-Bohoszównę, Radwana-Łodzińskiego. Reżyserował Antoni Piekarski, który zagrał również jedną z ról (stróża Wojciecha.

J.

NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA.

Niedziela, 1 maja.

11.30 Transmisja z otwarcia XVII Międzynar. Targów Poznańskich.
12.03 Poranek symfon. z Wilna.
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie.
19.00 Premjera słuchowiska „Węzeł" — Proenera.
21.15 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa.
22.00 Najpiękniejsze pieśni Stan. Moniuszki (VIII aud.).
22.30 Luigi Boccherini: Kwintet, koncert.

Poniedziałek, 2 maja.

17.00 „Cieszyn i Śląsk Cieszyński" — feljeton.
18.10 Melodje Straussa w ujęciu wokalnem (płyty).
19.30 Dyskutujmy: „Rzeczowość czy temperament w transmisji sportowej".
21.00 Koncert wieczorny (z Katowic).
22.00 Wieczornica taneczna.

Wtorek, 3 maja.

10.30 „Adam Mickiewicz o Konstytucji 3-go Maja" — recytacja.
13.00 „Trzeci Maj w Polskim Cieszynie" — transm. z Rynku Cieszyńskiego.
18.00 Polska muzyka taneczna — płyty.
19.30 „Jadwiga" — opera K. Kurpińskiego.
21.35 Zbiorowa audycja sportowa: wyniki Biegu Narodowego 3 Maja.
22.05 Muzyka lekka i taneczna ze Lwowa.

Środa, 4 maja.

11.40 Charles Gounod: fragmenty z op. „Faust" (płyty).
17.00 Polska siła zbrojna i POW na przełomie światowej wojny — odczyt.
17.15 Współczesna muzyka francuska — koncert.
19.00 „Księżyc się pali" — nowela (recytacja prozy).
21.00 Koncert chopinowski.
22.00 Konkurs Chórów Regionalnych (V audycja).

Czwartek, 5 maja.

11.40 Gra Wilhelm Backhaus — fortepian (z płyt).
17.15 „Od Aten do Bayreuth" — VIII audycja.
19.00 Premjera słuchowiska „Na wyspie Borden".
20.10 Maskarada — koncert rozrywkowy ze Lwowa.
22.00 Koncert kameralny.

Piątek, 6 maja.

11.40 Nowe płyty Józefa Szigetti'ego.
17.15 Recital fortepianowy Wandy Piaseckiej.
18.10 „Comedian Harmonists" — śpiewają (płyty).
19.00 „Zemsta" — komedja A. Fredry.
20.30 Wiązanki jazzowe (płyty).
21.00 Koncert symfoniczny.

Sobota, 7 maja.

16.15 Koncert rozrywkowy.
17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z kościoła na Karczówce w Kielcach.
18.15 Piosenki Lucienne Boyer — płyty.
22.00 Konkurs Chórów Regionalnych.
22.35 Marsze i tańce z operetek — płyty.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.